

KONKRETY

nr 14

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

tytuł VII (Nr 306)

7 KWIETNIA 1978 r.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

◆ Stare budownictwo nie może być kopciuszkiem — TWIERDZI ADAM

KAROLCZUK (STR. 4) ◆ Kolejną premierę legnickiego teatru — RECENZUJE JAN

ZBIGNIEW (STR. 6) ◆ Nowy rewelacyjny system eksploatacji w górnictwie miedzi — PRZEDSTAWIA ZBIGNIEW JANISZEWSKI

(STR. 7) ◆ Kiedy, gdzie i na co warto się wybrać — (STR. 15).

Powiedzieć o Przemkowie, że jest miastem rozjarzonym światłami i neonami, byłoby grubą przesadą. Latarnie są tu takie jak wszędzie. Neony zaś — bardzo nieliczne, skromniutkie, aczkolwiek dodające miastu uroku. Jest jednak jeden wart uwagi szczególnej: niebieski, duży, rozciągnięty na całą długość budynku, sterowany fotokomórką (!), informuje, że ten właśnie gmach — jeden z wielu w zabudowie ulicy Głogowskiej — jest siedzibą Przemkowskiego Ośrodka Kultury.

Na dobrą sprawę nie ma się czym zachwycać. Bo cóż to w końcu takiego — neon, nawet jeśli samoczynnie zapala się po zapadnięciu zmroku? Każdy dom kultury może reklamować się jak mu wygodnie, a jeśli ma możliwość zainstalowania świetlnego szyldu, tym lepiej dla niego. I jest to rozumowanie prawidłowe. Co nie zmienia faktu, że w Przemkowie rzeczony neon ma — dla mnie przynajmniej — wymowę szczególną.

Strona 10

jest szaleniec!

Anna Stokrocka



Na ręce Zofii Ordy — pielęgniarki z lubińskiego szpitala — składamy najserdeczniejsze życzenia wszystkim pracownikom służby zdrowia. „Ostry dyżur” — str. 8—9.
Fot. Krzysztof Raczekowiak

WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE RADZIECKIEJ była poświęcona sesja popularnonaukowa, która odbyła się 30 marca w I Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy. Została ona zorganizowana przez ZW TPPR i Kuratorium Oświaty i Wychowania dla nauczycieli języka rosyjskiego oraz pedagogów szkół radzieckich w Legnicy.

WYBORY DO SAMORZĄDU MIESZKAŃCÓW stanowią ważne wydarzenie polityczne i społeczne w województwie legnickim. W dniach od 5 do 25 kwietnia we wszystkich miastach zagłębia miedziowego odbędą się zebrania mieszkańców, na których zostaną wybrane komitety domowe i delegaci na konferencje osiedlowe, a do 15 maja br. mieszkańcy dokonają wyboru swoich przedstawicieli do komitetów osiedlowych.

O PRAWIE DO SPOKOJNEGO ŻYCIA

Z udziałem I sekretarza KW PZPR, tow. Stanisława Cieślaka, obradowała w Legnicy, 5 kwietnia, kolejna, zorganizowana przez Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego KW PZPR, konferencja ideologiczna poświęcona problemom praw i obowiązków człowieka w socjalizmie i kapitalizmie. Konferencję prowadził sekretarz KW PZPR tow. Maria Kustasz. Tow. Stanisław Cieślak przypomniał w słowie wstępnym, że prawo do życia w pokoju jest prawem fundamentalnym każdego człowieka, że państwa socjalistyczne konsekwentnie realizują je w praktyce poprzez swoją pokojową politykę międzynarodową.

I sekretarz KW PZPR podkreślił również szczególne obowiązki, jakie ciąży na całym aktywnym partyjnym w dziele upowszechniania i wyjaśniania dorobku Polski w zakresie urzeczywistniania praw człowieka oraz przeciwdziałania wrogim poglądom szerzonym przez zachodnie ośrodki propagandowe. Podczas konferencji referaty wygłosili pra-

IMIE GEN. KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO — WALTERA i sztandar ufundowany przez zakłady pracy i społeczeństwo miasta, otrzymał w niedzielę (2.IV) Hufiec ZHP Chojnów — miasto. Obecnie liczy on blisko 2 tys. uczniów, harcerzy i instruktorów. W ubiegłym roku szkolnym zdobył I miejsce w chorągwiowym współzawodnictwie (wśród hufców miejskich), od trzech lat prowadzi samodzielnie akcję letnią dzięki wydatnej pomocy „Dolpakartu” i innych zakładów, jest inicjatorem wielu dziecięcych i młodzieżowych działań o charakterze ogólnomiejskim. W czasie uroczystości nadania imienia wręczono również młodzieżowe odznaczenia wyróżniającym się instruktorom, zaś dyrektor „Dolpakartu” Felician Gawin otrzymał Krzyż „Za Zasługi dla ZHP”.

W MIĘDZYZAKŁADOWYM WSPÓŁZAWODNICTWIE PRACY wszystkich zakładów związanych z przemysłem miedziowym zwyciężyły w swoich grupach: Zakład Robót Górniczych przed Przedsiębiorstwem Budowy Kopalni Rud; Lubiąskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego przed ZM „Legmet”;

cownicy naukowcy Uniwersytetu Wrocławskiego: prof. dr Kazimierz Działocha z Wydziału Prawa i Administracji oraz doc. dr Jerzy Sommer i dr Andrzej Antoszewski z Instytutu Nauk Politycznych.

Na temat praw społeczno-ekonomicznych w burżuazyjnej i socjalistycznej koncepcji praw i obowiązków człowieka mówił Jerzy Sommer, wskazując na społeczne, gospodarcze i polityczne ich uwarunkowania, a także omawiając szeroko prawa proklamowane przez Konstytucję PRL i innych państw socjalistycznych — ich treść oraz znaczenie polityczne i ideologiczne. O rozwoju i realizacji socjalistycznej koncepcji praw i obowiązków człowieka w konstytucjonalizmie radzieckim mówił Kazimierz Działocha, wiele miejsca poświęcając konstytucji ZSRR z 1977 roku. Andrzej Antoszewski przedstawił treść i realizację politycznych praw człowieka w kapitalizmie i socjalizmie.

W dyskusji, jaka rozwinęła się wokół referatów, mówiono o najistotniejszych problemach naszego systemu praw człowieka, który zapewnia każdemu obywatelowi możliwość życia w spokoju i pokoju. Padły w dyskusji uwagi o udziale obywateli w samorządzie mie-

ZG „Komrad” przed ZG „Rudna” i HM „Legnica”; Zakład Urządzeń Górniczych ZG „Legna” przed ZM „Legmet” i Zakładem Remontowo-Montażowym.

LAUREATKA WOJEWÓDZKIEGO KONKURSU JĘZYKA ROSYJSKIEGO dla szkół podstawowych została Jolanta Korona z SP nr 15 w Legnicy, która będzie reprezentować nasze województwo na eliminacjach centralnych.

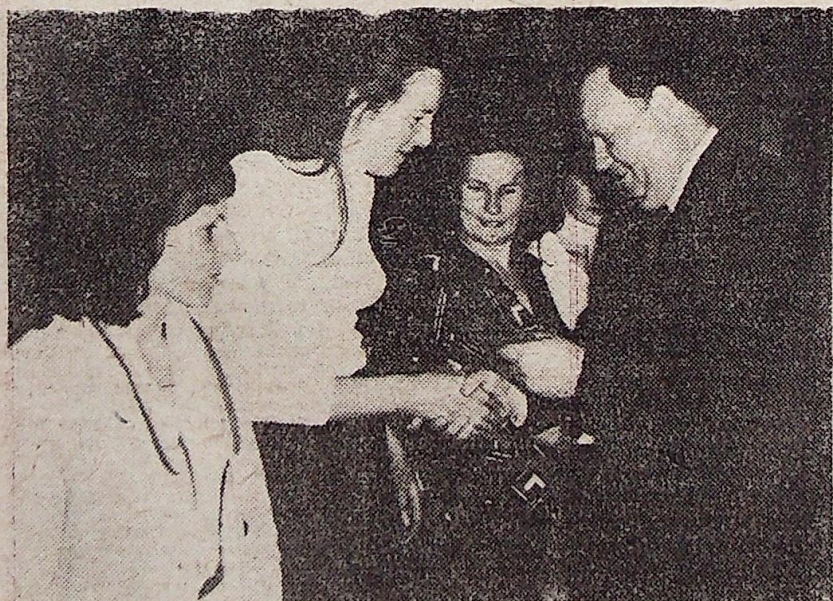
Z OKAZJI DNIA PRACOWNIKA SŁUŻBY ZDROWIA i 25-lecia przemysłowej służby zdrowia odbyło się w środę spotkanie władz polityczno-administracyjnych województwa, miasta Lubina i dyrekcji zakładów KGHM z przedstawicielami służb medycznych.

PRIMA APRILISOWYMI ŻARTAMI były oczywiście nasze zapowiedzi w poprzednim numerze o ukazaniu się w sprzedaży kolorowych „Konkretów” i o programie estradowym „Wielka rewia” w wykonaniu zespołu Legnickiego Teatru Dramatycznego z udziałem artystki kubańskiej.

skańców i jego wpływie na sprawowanie władzy państwowej; zwracano uwagę na społeczną rolę zakładu pracy — sposób realizacji prawa załogi do współzarządzania zakładem i jego znaczenie w umacnianiu społecznej pozycji kobiety pracującej. Podkreślano powszechność dostępu do oświaty i nauki jako jednego z najważniejszych osiągnięć społecznych ustroju socjalistycznego.

Przedmiotem szerszego omówienia były też sprawy udziału i faktycznego wpływu organizacji społecznych i politycznych na decyzje i działania w dziedzinie ochrony naturalnego środowiska człowieka — jest to jedno z praw zagwarantowanych w nowej Konstytucji PRL z 1977 r.

**Z OKAZJI 20-LECIA
„NOWIN JELENIOGORSKICH”
KOLEŻANKOM I KOLEGOM
ŻYCZYMY DAJSZYCH
SUKCESÓW TWÓRCZYCH
ZESPÓŁ „KONKRETÓW”**



W czasie spotkania 206 kobiet otrzymało z rąk tow. Stanisława Cieślaka legitymacje kandydackie PZPR. Fot. Zenon Tankiewicz

UKOŃCZYŁY SZKOLENIE POLITYCZNE

Szkoły politycznego kształcenia kobiet cieszą się coraz większą popularnością wśród mieszkanki wsi województwa legnickiego. W bieżącym roku szkolnym Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych przy współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Kształcenia Ideologicznego KW PZPR zorganizował dla blisko 800 kobiet 17 takich szkół w 16 gminach.

W piątek (31 marca) w Miejskim Ośrodku Kultury w Głogowie członkowie sekretariatu KW PZPR spotkali się z absolwentkami tych szkół. Wzięły w nim udział również m.in. tow. Danuta Perczew — przedstawicielka Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR i tow. Zofia Staros — wiceprezes CZKR.

Wiceprezes Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych, Zofia

Stojnił dokonała oceny działalności Kół Gospodyń Wiejskich w województwie, które zrzeszają ponad 16 tys. osób; przedstawiła również efekty społeczno-politycznego kształcenia kobiet.

W czasie spotkania 206 kobiet, które ukończyły szkolenie polityczne otrzymało legitymacje kandydackie PZPR z rąk I sekretarza KW tow. Stanisława Cieślaka, a 16 uczestniczek — odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”. I sekretarz serdecznie podziękował rolniczkom za ich dotychczasowy wysiłek włożony w rozwój produkcji rolnej i podkreślił rosnącą rolę kobiet w dokonującym się w tej dziedzinie gospodarki postępie; przedstawił również tegoroczne zadania rolnictwa i gospodarki żywnościowej w naszym województwie.

MIŁA UROCZYSTOŚĆ

Niedawno gościliśmy w województwie legnickim laureatów konkursu na publikacje dziennikarskie dotyczące kultury zagłębia miedziowego. Od maja do grudnia ub. roku w prasie, radiu i telewizji ukazało się wiele interesujących materiałów o naszym województwie, które zostały wnikliwie rozpatrzone przez jury. Wyniki konkursu, którego organizatorami były: Wojewódzka Rada Związków Zawodowych i nasza redakcja podawaliśmy wprawdzie w numerze 8 „Konkretów”, ale przypomnijmy, że dwie drugie nagrody przyznano: Krystynie Tyszkowskiej („Gazeta Robotnicza”) i Barbarze Henkel („Interpress”), trzy trzecie otrzymali: Stanisław Srokowski („Wiadomości”), Barbara Solecka-Sierszula („Tygodnik Demokratyczny”) i Jacek Marczyński („Literatura”), a Zygmunta Wójcikowi („Zielony Sztandar”) i Izabeli Sobkowicz (Polskie Radio Wrocław) jury przyznało wyróżnienia.

Uroczystość rozdania nagród odbyła się w miniony piątek 31 marca. Uczestniczyli w niej m.in. kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR w Legnicy Mirosław Eder, sekretarz WRZZ Wiesława Krawczyk i redaktor naczelny „Konkretów” Włodzimierz Kisil.

Za popularyzację osiągnięć kulturalnych województwa legnickiego podziękował dziennikarzom tow. Mirosław Eder, a w imieniu laureatów głos zabrała Krystyna Tyszkowska.



Barbara Henkel (Interpress) otrzymuje nagrodę z rąk sekretarza WRZZ Wiesławy Krawczyk. Fot. Krzysztof Raczkowiak

ŚWIĘTO LUDZI LEGNICKIEJ SCENY



Podczas spotkania w KW PZPR.

Piątek, 31 marca br. był centralnym dniem obchodów Międzynarodowego Święta Teatru w województwie legnickim. W godzinach popołudniowych z pracownikami Leg-

sonelowi administracyjno-technicznemu teatru za szybkie rozpoczęcie artystycznej działalności teatru. W ciągu kilku miesięcy teatr legnicki

Fot. Krzysztof Raczkowiak

teatru życzenia dalszych sukcesów artystycznych.

Pracownicy teatru, dziękując za stworzenie im idealnych warunków do działalności artystycznej zapewnili, że stale będą podnosić poziom swej pracy, a przez odpowiedni dobór repertuaru kształtować postawy społeczne.

W czasie spotkania dyrektor legnickiej sceny Janusz Sykutera i jego zastępca Henryk Obremski odznaczani zostali Złotymi Odznakami „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”

Obchody Dnia Teatru zbiegły się z oddaniem przez budowlanych drugiego, administracyjnego skrzydła w gmachu LTD. Przed premierą sztuki Domańskiego „Ktoś nowy” kilkunastu wyróżniającym się w pracach budowlanych wręczono Srebrne Odznaki „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”. Aktu dekoracji dokonał sekretarz KW PZPR w Legnicy Henryk Kubiak. W uroczystości wzięli udział członkowie Egzekutywy KW i władz administracyjnych województwa. Przybył również dyrektor departamentu teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki Edward Pallasz. (pacz)



Moment dekoracji pracowników budownictwa odznakami „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”.

Fot. St. Celoch

nickiego Teatru Dramatycznego spotkali się członkowie Sekretariatu KW PZPR w Legnicy. I sekretarz KW Stanisław Cieślak podziękował zespołowi aktorskiemu i per-

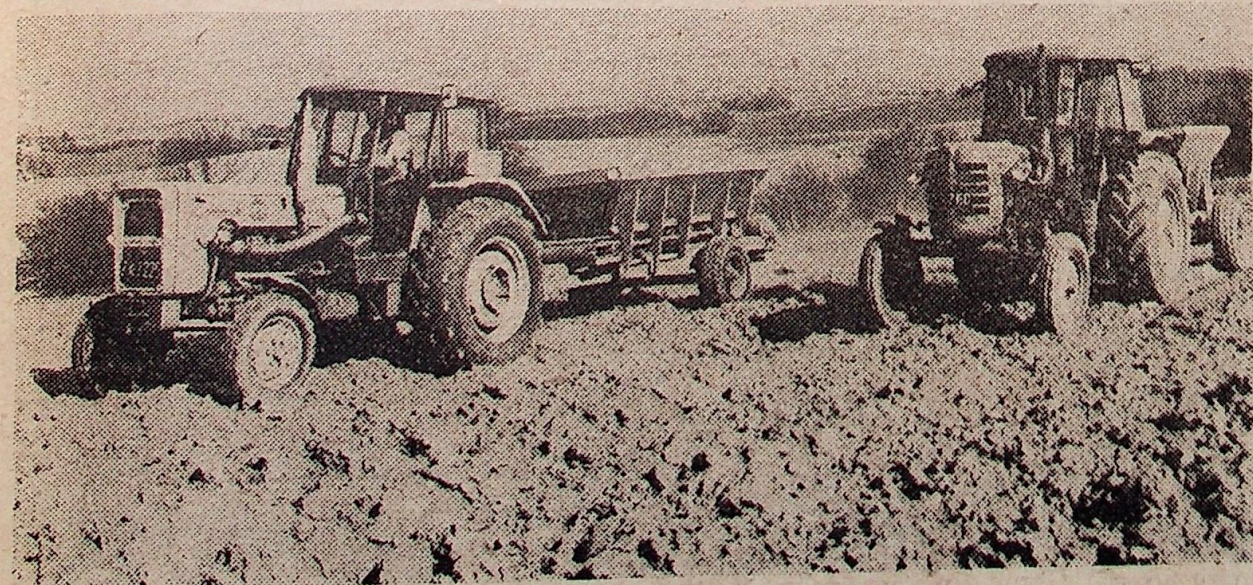
wystawił pięć sztuk umożliwiając ich obejrzenie mieszkańcom wielu miast zagłębia miedziowego. I sekretarz KW w imieniu Egzekutywy i własnym przekazał ludziom

WIOSNA...

...na dobre już się rozgościła. Choć pogoda jest często zmienna, prace polowe w wo-

jewództwie legnickim są już w pełnym toku. Rolnicy korzystają z każdego dnia, aby wykonać jak najwięcej prac. Od terminowości zabiegów a-

grotechnicznych zależą przecież plony. Na zdjęciu: Rozsiewanie nawozów mineralnych na polach Zakładu Rolnego w Obiszowie.



Fot. St. Fedyniak

KOMENTARZ

Jak zwykle na przednówku narasta zainteresowanie żywnością. Czas to znakomity, by błysnąć niewyszukaną, lecz jakże prawdziwą sentencją: zebranie plonów z pola nie zapewnia jeszcze sytości. Aby wyżywić się do nowych zbiorów, trzeba te plody — ziemniaki, warzywa, owoce — skutecznie przechować. Z jeszcze większym rygiorem odnosi się to do produktów zwierzęcych — mleka i mięsa. A jak się okazuje, nawet tej dzisiejszej, niezbyt obfitej przecież, porcji żywności nie ma gdzie, nie ma w czym magazynować.

NA PRZEDNÓWKU

Ziemniaki zimowane w kopcach często gnią. Straty z tego tytułu wynoszą u nas mniej więcej tyle, ile daje produkcja całej Holandii, znanej z ziemniaczanego eksportu. Można zatem odzyskać dla spożycia, dla hodowli 10-15 proc. zbiorów. Wystarczy trochę folii, wentylatorów i luźno prasowanej słomy, by układać wypróbowane gdzie indziej kopce naziemne. Ba, gdyby stosować metody NRD-owskie, gdzie sprzedaje się masowo ziemniaki obrane i porcjowane, to prócz wdzięczności gospodyń zyskałoby się tysiące ton łupin na paszę. Ale „Samopomoc Chłopska” dysponuje obecnie jednym urządzeniem do czyszczenia i pakowania ziemniaków.

Warzywa i owoce powinny przez cały rok wypełniać jadłospis człowieka dbającego o swoje zdrowie, ale spożycie gruntownie odbiega od norm zalecanych przez dietetyków. Bo też takich warzyw, jeśli je magazynować znowu w sposób prymitywny, w kopcach, trzeba czasem połowę spisać na straty. W większości rejonów o rozwiniętym ogrodnictwie nie ma ani jednej przechowalni z prawdziwego zdarzenia, z regulowaną temperaturą, nie mówiąc już o regulowaniu składu atmosfery stosowanym w nowoczesnych, zagranicznych gospodarstwach. Prawda, wybudowano w ostatnich latach zespół chłodni i zamrażalni, a produkcja mrożonek zwiększyła się od zera do siedmiu kilogramów na osobę, co jednak odbiega jeszcze znacznie od rzeczywistych potrzeb.

Wiadomo, jak znakomitym produktem żywnościowym jest mleko. Wiemy, jak wielkie kłopoty mają organizatorzy skupu mleka wskutek rozdrobnienia hodowli. A do tego doliczyć jeszcze trzeba znaczne ubytki na skutek braku technicznych możliwości składowania tego produktu. Brakuje urządzeń chłodniczych, a 40 proc. zlewni nie dysponuje możliwościami obniżenia temperatury. Podobna sytuacja panuje w gospodarstwach uspołeczniczonych. Straty z tytułu zepsucia mleka szacuje się na dwa miliardy złotych rocznie.

A więc „zebrać” wcale jeszcze nie znaczy „zjeść”. Nawet przy przeciętnych plonach owoców i warzyw, pojemność wszelkiego rodzaju magazynów i chłodni nie gwarantuje utrzymania — w stanie nadającym się do spożycia — każdego kilograma produktu. W przypadku ziemniaków niedobór pojemności magazynowych ocenia się (przy obecnych zbiorach) na 240 tys. ton, owoców i warzyw — na ok. 300 tys. ton. Brakuje 250 tys. m sześciu objętości w komorach chłodniczych i setek tysięcy większych i małych chłodni. Jak zawsze w takich przypadkach ślad wiedzie do przemysłu.

Dlaczego nie produkuje, dlaczego nie dostarcza? Przecież są to przedsięwzięcia najbardziej rentowne, obniżenie strat z tytułu złego przechowania owoców dałoby roczny efekt rzędu 800 milionów złotych. I w taki to sposób dochodzimy do zależności makroekonomicznych.

W obecnym pięcioleciu na wydłużenie i wzmocnienie łańcucha w słynnym łańcuchu chłodniczym przeznaczona jest dwakroć więcej miliardów (30 mld zł) niż w ubiegłym. Przemysł podwaja w tym pięcioleciu dostawy urządzeń chłodniczych dla handlu i rolnictwa. A mimo to stan wyposażenia znacznie odbiega od potrzeb. Z drugiej strony niewątpliwym, ciężkim błędem w sztuce jest zaniedbanie dostaw części do dożarek, brak zainteresowania dla prototypów urządzeń podstawianych wytwórciom przez instytucje naukowe. I to też trzeba wiedzieć.

Ponad wszelką wątpliwość nie stać nas na marnotrawstwo żywności. Wynika stąd obowiązek konsekwentnego egzekwowania manewru ekonomicznego, polegającego na przesunięciu nakładów inwestycyjnych na wszystkie branże związane z obsługą rolnictwa, i nakaz pełnego rozliczania producentów ze zobowiązań wobec rolnictwa.

MAREK BORSKI

NASZ ROK 78

Edward Gierek powiedział na II Krajowej Konferencji Partyjnej: „W miastach należy koncentrować uwagę na gospodarce mieszkaniowej, zwiększać dbałość o wygląd i estetykę osiedli, dbałość o remonty budynków i stan urządzeń komunalnych”.

W TZW. STARYM budownictwie mieszkaniowym (łącznie z ludnością wiejską). I trzeba sobie powiedzieć, że nie mieszka się im najlepiej, a niekiedy wręcz źle. Są to z reguły domy wzniesione u schyłku XIX i na początku XX wieku, pozbawione wygód, ze wspólnymi ubikacjami na podwórku lub w podwórzu, opalane węglem, z przestarzałą instalacją elektryczną, wodną i gazową, od wielu lat nie odnawiane i wymagające olbrzymich już teraz nakładów sił i środków na gruntowne naprawy i modernizację. Domów takich mamy ok. 3300, z czego w samej Legnicy ok. 1785. Trzeba było lat, by zwyciężył zdrowy rozsądek, by remontom starych budynków nadać rangę równą nowemu budownictwu. Wyremontowane mieszkania powinny mieć standard przynajmniej zbliżony do mieszkań nowych (choć wiadomo, że na obecnym etapie rozwoju ciepłownictwa domy te nie będą mogły korzystać z centralnego ogrzewania); chodź bowiem o to, by użytkownicy nie czuli się w nich jak ludzie drugiej kategorii. Pewne więc zadania stoją przed Wojewódzkim Zjednoczeniem Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

W czerwcu ub. roku wojewoda legnicki podpisał dokument, który — według opinii fachowców — miał stać się zapowiedzią zmian na lepsze. Był to „Program rozwoju potencjału produkcyjnego gospodarki komunalnej na lata 1977—1980 ze szczególnym uwzględnieniem problematyki potrzeb modernizacji substancji mieszkaniowej w województwie legnickim”. Stwierdza się w nim, że aby przezwyciężyć trudności piętrzące się przed gospodarką komunalną, należy przede wszystkim zapewnić sobie stały dopływ fachowców — chodziliby o utworzenie Ochotniczego Hufca Pracy dla ponad 600 junaków i o rozszerzenie klas szkół zawodowych kształcących blacharzy, murarzy, dekarzy i innych specjalistów. Należy również — mówi program — zwiększyć liczbę pomieszczeń rotacyjnych (obecnie jest w Legnicy 156 takich mieszkań, które by nawet wystarczały, gdyby nie to, że połowę z nich zajmują tzw. dzicy lokatorzy). W dokumencie tym znaleźć można ponadto zdanie o wyrównaniu standardów. Tyle plany. Dalsza analiza programu uświadamia nam sytuację, która jest po prostu żalosna.

Jak na razie, 1147 budynków wymaga remontów i koszt tego przedsięwzięcia kształtuje się w granicach miliarda zł (w tym Legnica 188 budynków — 204 mln zł). Do modernizacji przeznaczono w województwie 877 domów — koszt ok. 800 mln zł (Legnica — 352 domy i 637 mln zł). Gdy dodać do tego elewacje i drobne naprawy — wyjdzie ponad 2 mld zł. Suma poważ-

na, ale — jak się okazuje — z góry założono jej niewykorzystanie. Program rozwoju, uwzględniając aktualne możliwości mocy przerobowych PGKiM-ów oraz kombinatów budownictwa komunalnego, zakłada „wyrobienie” jedynie 1350 mln zł. A reszta? 758 mln zł w roku 1980 to narastająca przez lata kwota, której nie będzie można zainwestować, albowiem nie ma kim i czym. Pieniądże zostaną. A ludzie mieszkając będą po staremu.

Dyrektor Wojewódzkiego Zjednoczenia PGKiM, Kazimierz Galajda, mówi:

— Brak nam fachowców. W samej tylko Legnicy potrzeba 75 dekarzy, a mamy tylko 25. W żadnej szkole nie chcą ich kształcić. Probowałismy sam — wyuczyliśmy 30, zostało dwóch, reszta poszła do prywatniarzy. Kłopoty są również ze zdunami, cieślami, murarzami, hydraulikami, elektrykami.

cyjnymi, a także w zależności od pogody cieszą się od 7 do 10 lat.

Brak materiałów, brak surowców — oto kolejne bariery hamujące wykonanie planu remontów i modernizacji.

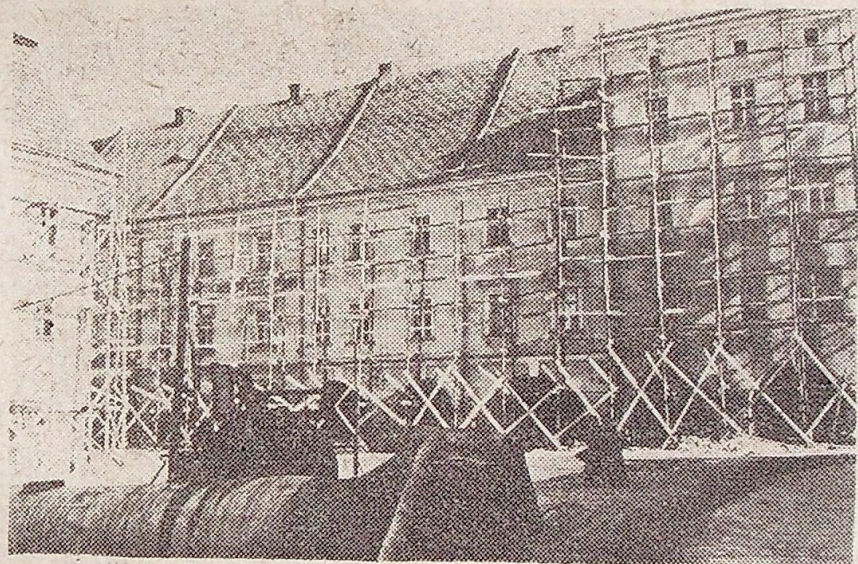
— Zielonogórska Centrala Materiałów Budowlanych nie realizuje ostatnio naszych zamówień — wyjaśnia Jan Typek, naczelnik wydziału gospodarki materiałowej WZPGKiM. — Wyrzucili nas z rozdzielnika. Teraz wszystko załatwiamy na zasadzie uszczelki.

Zielona Góra tak tłumaczy swą decyzję: „W pierwszej kolejności winniśmy zabezpieczyć budownictwo priorytetowe, tj. budowy szczególnie ważne dla gospodarki narodowej, oraz budownictwo mieszkaniowe”.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych odmówił zjednoczeniu dostarczania kuchenek gazowych, wykładzin podłogowych, płyt pil-

CZEKAJĄ NA SZANSĘ

ADAM KAROLCZUK



Fot. Stanisław Celoch

W roku bieżącym w Legnicy wyremontuje się 18 budynków (potrzeby, jak wiadomo, wynoszą 188), w Głogowie 9 (51), w Lubinie — 12 (45), w Jaworze — 11 (220), w Złotorzy — 5 (170), w Chocianowie — 3 (37), w Ścinawie — 1 (40). W Prochowicach na remont czeka 10 budynków, ale ani tutaj, ani do Przemkowa (25) ekipy budowlane nie zawitają w tym roku. O modernizacji w takim układzie nie warto nawet wspominać.

A modernizacja starych domów jest niezwykle pracochłonna — zmienia się dachy, stropy, instalacje, tynki, sfolarkę, piece i kuchnie. Dodatkowo w każdym mieszkaniu instaluje się ubikację i łazienkę, stosuje się wykładziny podłogowe. Dużą pomocą dla brygad remontowych PGKiM oraz KBK-ów były do niedawna przedsiębiorstwa prywatne; do roku 1976 korzystano z ich usług i to w poważnym stopniu rozwiązywało własne kłopoty. Rok później na usługi ustalono limit — 36 mln zł, w roku bieżącym — 25 mln zł.

Roboty remontowo-modernizacyjne muszą być prowadzone dużym nakładem ludzkiej pracy, bo trudno myśleć o zastąpieniu techniki do prac wewnętrznych. Technika byłaby natomiast pomocna na przykład przy elewacjach. Jak na razie montaż rusztowań zajmuje 10 dni, pomalowanie ścian — dwa. Tę niekorzystną proporcję mogłyby zlikwidować rusztowania hydrauliczne, powszechnie stosowane w ZSRR i NRD — u nas ich po prostu brak. Tynki powinny być z akrylu — trzymają przez 30 lat, tymczasem kładzie się je materiałami tradycyjnymi, a także w zależności od

śniowych, wapna. Jeśli trudności w zaopatrzeniu będą narastać w tym tempie, trzeba będzie zwolnić ok. 60 ludzi, gdyż zabraknie dla nich pracy.

W jaki sposób remontować stare mieszkania skoro przedsiębiorstwu brak jest szkła (zamiast 15 tys. m kw. na kwartał — dostają 3 tys.), wykładzin podłogowych, okuć piecowych (jedyny producent w kraju przysłał 80 szt. zamiast 300 kwartalnie) czy materiałów ściennych?

— Chcielibyśmy przejąć jedną cegielnię, co rozwiązałoby nasze problemy przynajmniej z cegłą. Nie dano nam tej szansy. Ludzie chcą glazury, terakoty — to wszystko idzie do szpitali, żłobków. Nigdy chyba nie zadowolimy użytkownika — zauważa smutnie Mieczysław Hawlicki, z-ca dyrektora ds. ekonomicznych WZPGKiM.

Ktoś już wyliczył, że jeśli stare budynki będą modernizowane w tempie zakładanym przez plany (a plany są bardzo nieśmiałe) — o całkowitym wykonaniu zadań będzie można mówić po roku... 2000. Wtedy połowa budynków będzie się już kwalifikowała do wyburzenia. Najgorsza sytuacja jest w Legnicy, gdyż do wieloletnich zaniedbań doszła powódź, przez co stan niektórych domów jeszcze się pogorszył. Próby ściągnięcia przedsiębiorstw z innych województw nie udały się — tam też mają swoje problemy.

NIE możemy sobie w obecnej sytuacji mieszkaniowej pozwolić na marnotrawienie istniejących zasobów. Potrzeby mieszkaniowe są i długo jeszcze będą zbyt duże, aby można było liczyć wyłącznie na nowe budownictwo.

TEMATU CIĄG DALSZY



„A który szofer nie pije?”

W związku z artykułem opublikowanym w nr 9 „Konkretów” z dnia 3 III 1978 r. pt. „A który szofer nie pije?” rozwinęła się szeroka dyskusja wśród kierowców PTHW — Zakładu Wojewódzkiego w Legnicy. Ze szczególną ostrością napiętnowano tych, którzy swoim postępowaniem kłamią podstawowe zasady dyscypliny pracy i podważają autorytet zakładu w którym pracują.

Dyrekcja wspólnie z Radą Zakładową i POP podejmowała i podejmuje różne środki zaradcze dla skutecznego przeciwdziałania zjawiskom alkoholizmu i zabezpieczenia właściwej dyscypliny pracy. Konsekwentnie realizuje wytyczne nr 18 ministra pracy, płac i spraw socjalnych z dnia 30 IV 1974 r. w sprawie wzmocnienia walki z pijactwem i alkoholizmem na terenie zakładów pracy.

Spśród wielu środków zaradczych zabezpieczających dyscyplinę pracy, zwłaszcza po zakończeniu pracy, w ramach służbowego nadzoru, przeprowadzane są doraźne i planowane kontrole popołudniowe przez członków dyrekcji, kierowników działów i sekcji.

Z całą surowością stosowane są sankcje służbowe i dyscyplinarne przewidziane w obowiązujących przepisach prawa, regulaminach pracy i Kodeksie Pracy.

Do dnia 1 III 1978 r. rejestrację wyjazdów i powrotów pojazdów w godzinach pracy (tj. od godz. 5 do godz. 20, a w soboty od godz. 5 do godz. 18) prowadziła dyspozytornia. Od 1 III 1978 r. niezależnie od tej rejestracji Spółdzielnia Ochrony Mienia, po długich staraniach z naszej strony, przyjęła czynności rewidenckie, w ramach których portierzy prowadzą kontrole wyjazdów i powrotów w okresie pełnej doby. Jednocześnie prowadzone z tą spółdzielnią rozmowy doprowadziły do poprawy jakościowej dozoru obiektu, między innymi potrzebę zamykania bramy itp.

Na zebraniu z załogą w dniu 7 III 1978 r. poświęconym wzmocnieniu dyscypliny pracy ze szczególną ostrością przypomniano podstawowe zasady dyscypliny pracy.

Problem utrzymania właściwej dyscypliny pracy jest i będzie przedmiotem stałej troski dyrekcji.

Artykuł zamieszczony w poczytnym tygodniku „Konkrety” wzbudził korzystną reakcję wśród całej załogi i niewątpliwie pomoże dyrekcji w konsekwentnej realizacji programu pracy z ludźmi.

Przedsiębiorstwo Transportowe
Handlu Wewnętrznego
Zakład Wojewódzki w Legnicy
dyrektor
mgr HENRYK WYTRYKOWSKI

SPROSTOWANIE

W numerze 12 „Konkretów” na stronie 5 ukazało się zdjęcie, którego autorem jest Ryszard Kwasiński. Niestety omyłkowo pod zdjęciem umieszczono inne nazwisko. Autora zdjęcia i czytelników przepraszamy.

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

Dziny, bluzy, kamizelki, koszule — my wszystko to nazywamy łaskami i fatalaszkami. Kiedy z Zosią nadgonimy, robotę, przychodzi nam czekać, bo okazuje się, że poprzednie operacje nie nadały. Łapiemy się wówczas za byle co, aby tylko nie dać maszynom odpocząć. W pracy jest nieraz bardzo ciężko. O naszym przemyśle mówi się, że lekki, a przecież praca jest trudna i wcale nie lżejsza niż w „Legmecie” na przykład. Ręce są takie zmordowane. Po ośmiu godzinach człowiek jest tak spracowany, że nic mu się nie chce. Oczywiście. Nitki często się zrywają. Kilka igieł trzeba wtedy nawlec. Nogi też się zmęczą od tego ciągłego naciśnięcia na pedał. Niektóre kobiety mają już żyłaki...

Ale jest lżej niż kiedyś. Mamy dużo nowoczesnych maszyn. Japońskie, niemieckie. Są nawet takie, które całą operację wszycia kłosa wykonują od początku do końca same. Ale to w zakładzie głównym, na Słubickiej. Pracowałam tam, jak u nas była powódź. Na oddziale B mamy też wspaniałe maszyny. Dwiugłówny, overlocki. Mają światelka na dole. Jak maszyna szyje dobrze, to lampka się świeci, jak coś nawali żarówka gaśnie. Sama sobie podreperowuję drobne uszkodzenia. Zawsze mam przy sobie śrubokręt...

Szyję na overlocku. Z początku nie mogłam się do niej przyzwyczaić. Igieł tu tyle. Byłam bezbronna wobec tej skomplikowanej „aparatury”. Ale ta maszyna cuda wyczynia! Wszystko można na niej szyć! Każdą tkaninę — i grubą, i cienką. Nie ma porównania do tego, co było dawniej. W halach terkotowały zwykle nożne maszyny, które na dodatek psuły się jak na zawołanie. Wszystko trzeba było podwijać, poobierać palcami. Teraz wystarczy podłożyć dwa kawałki materiału, a maszyna sama je złączy i podwinie...

Specjalizuję się we wszywaniu kołnierzy. To dość skomplikowana

operacja. Trzeba najpierw wymierzyć kołnierz w ramionach, nadciąć, a potem wszyć. Patrzeć, żeby ramiona równo przychwycić. Trzeba dwa razy wszyć. Równiuteńko okapować i zaszyć firmowy wieszaczek „Elpo”. Przyszyć jednego kołnierza zajmuje mi minutę. Nie patrzę nigdy na zegarek, ale niedawno spojrzałam. Była za dziesięć ósma. Przez dziesięć minut przyszyłam dziesięć kołnierzy. Cały dzień nie dałabym rady szyć w takim tempie. Dzisiaj wszyłam 50 kołnierzy i zszyłam 250 ramion, bo tę operację też wykonuję. A przy ramionach też trzeba się nabiedzić. Dadzą paczkę pleców. Te plecy są rozłożone. Kładę przód — jeden, drugi i zszywam te ramiona. Później trzeba je porozcinać, poskładać na kupeczkę. Znowu przenieść je do siebie i znowu rozkładać, i zszywać. To bardziej czasochłonne niż kołnierze...

Pracę mam odpowiedzialną, ale zawsze robię tak, żeby nie trzeba było poprawiać. Praca jest samodzielna, uzależniona jednak od zespołu. One szyją dla mnie, ja dla nich. Trzeba bardzo uważać. Igły pękają. Miałam raz wypadek. To było bardzo dawno. Szyję sobie na nożnej maszynie, a tu czuję okropny, rwący ból. Patrzę: mój palec przeszyty spinaczem od paska. Sama nie mogłam tego wyjąć. Przyszedł mechanik, wyrwał ten kawał drutu. Wycisnęłam krew, zajądnowałam i po krzyku. Nie lubię się ze sobą pieścić. Ostatnio raz miałam zwolnienie dwa lata temu. Ale to śmieszna sprawa. Potknęłam się na prostej drodze. Złamałam palec. Ręka spuchła jak bania. Dostałam dziewięć dni zwolnienia, ale i tak w domu nie mogłam usiedzieć...

Jesteśmy równą załogą. Nie ma w „Elpo” złych pracowników. Pracuję jak inne. Takich jak ja są setki. Mamy na ogół bardzo zdolną młodzież. Szkoda tylko, że czasem zapał swój marnują ciągłym bieganiem „na papieroska”. Jak by tak policzyć, to uzbrajałyby się z tego niejedną godzinę. I dlatego te, które pracują normalnie czasem stoją z robotą, bo poprzednie operacje mają opóźnienia...

Jak mam ranną zmianę muszę wstać przed piątą. Trzeba dać dzieciakom coś gorącego, umyć, ubrać i zaprowadzić do przedszkola. Nie chcą wstawać. Co się namęczę, żeby te moje bliźniaki wstały. Obudzę Basię, to Piotruś usypia zno-



Fot. Stanisław Celoch

ŻYCIE Z SZYCIEM

wu. Obudzę Piotrusia, Basia usypia i tak w kółko. Co się dziwić; to jeszcze małeństwa i spać lubią bardziej niż dorośli. Dwa dni temu skończyły sześć lat...

Śpię bardzo mało, ale na brak humoru i energii nie narzekam. Może, jak będę starsza, to sobie pośpię. Dzieci wyrosną, same będą sobie przygotowywać śniadania, to i matkę oszczędzą. Jestem raczej wesoła i radosna. Mówię zawsze do męża — Rysiek uśmiechnij się! On na to: — A czegoż ja się będę śmiał, twój humor starczy dla nas obojga...

Trafiłam do „Odzieżowca”, bo tak się kiedyś mówiło na „Elpo” w pięćdziesiątym drugim. Namówiłam młodszą siostrę, która pracuje tu od 1970. Na początku było ledwie parę maszyn. Szyliśmy na sztuki, potem dopiero podzielono całą produkcję na operacje. Jak tylko przyszyłam, zaraz posadzili

mnie przy maszynie, żeby uczyć. Piorunem uporałam się z robotą. Zrobiłam jedną sztukę, drugą. — O panno Zdziech — mówili — pani umie szyć. Co będziemy czas marnować na naukę. Siadaj pani przy maszynie i zarabiaj jak inne. I tak rozpoczęło się to moje życie przy łaskach.

Szyło się wtedy mundurki harcerskie, koszule flanelowe, spodnie. Placili nam niewiele. Chciałam sobie kupić zegarek. Zbierałam pieniądze przez cały rok, ale i tak nie kupiłam, bo okazało się, że będą przydatne na wesele. Teraz mogą nam zarobków zazdrościć. Ale też nie przychodzą one tak łatwo...

Z ELŻBIETĄ JURKIEWICZ, szwaczką w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy rozmawiał:

CZESŁAW PANCZUK

ŻYCIE I OBYCZAJE

Znamy mój, magister T. (celowo zaznaczam, że magister tylko, a nie docent i nie dyrektor, co w mej opowieści jest istotne) zwierzył mi się ostatnio z niewiarygodnej przygody, która spotkała go w mieście wojewódzkim Legnicy. Magister T. jest zwykle człowiekiem opanowanym i do zwierzeń nieskorym; człowiekiem, który otaczającą go rzeczywistość zaakceptował gruntownie i dogłębnie. Po raz pierwszy jednak rzeczywistość, do której tak silnie przyzwyczaił się magister T., okazała się zupełnie nie pasująca do sytuacji, w jakiej magister się znalazł. I dlatego mój znajomy stał się nagle bezradny, po raz pierwszy zażył elenium i wśród bliźnich począł szukać pomocy w odzyskaniu utraconej równowagi psychicznej. Bowiem magister T. zapragnął umyć samochód...

Niewątpliwie po ostatnim zdaniu znaczna ilość czytelników uważa, że dalszy ciąg przygód magistra T. jest jej znany. Otóż tym domyślnym proponuję rzecz następującą: niech przerwą na chwilę czytanie, dopowiedzą sobie kołnierz, a następnie wyobrażą sobie, że wszystko stało się na odwrót. Ten, czyja wyobraźnia takiej kombinacji nie zniesie — będzie w sta-

nie pojąć szok, jakiemu uległ magister T.

A więc magister T. — mieszkawiec Legnicy — zapragnął umyć samochód. W tym celu udał się do stacji Polmozbystu. Na miejscu okazało się, iż akurat niesprawne są szczotki. Mojego znajomego nie zdziwiło to zupełnie, albowiem gdyby były sprawne szczotki, to niesprawne byłoby jakieś łóżysko, trzpień czy też jakakolwiek inna część tak niezwykle skomplikowa-

być własnością Spółdzielni Inwalidów „Piast”.

— Powitał mnie u progu zakładu elegancki pan — opowiada magister — i przeprasza, że myjnia akurat nieczynna, ponieważ pracownika oderwały jakieś pilne sprawy. Zamierzałem więc włączyć wsteczny bieg i odjechać. „O nie — zaprotestował ów pan — naszym obowiązkiem jest pana obsłużyć”. Pan okazał się mistrzem zakładu, przedstawił się — tu ma-

Umyć nie umyć!

nego urządzenia, jakim przecież jest myjnia. Magister odjechał więc tak, jak nieraz już spod myjni odjeżdżał — to znaczny brudnym wozem. Była to, można powiedzieć, sytuacja normalna, rzeczywistość, którą magister T. znał i akceptował. Aliści ktoś, magister nie pominął już kto, skierował go na ulicę Bolesława Prusa, gdzie miała się znajdować nie znana dotąd jego mu znajomemu myjnia.

Magister szybko znalazł i ulicę, i myjnię. Ta ostatnia okazała się

gister sięgnął do notesu — mam zapisane: Langierowicz i zapewnił mnie, iż samochód mój będzie umyty, bowiem mycia wymaga. Skoro zaś, mówił mistrz, nieczynny jest automat, myć będziemy ręcznie. Próbowałem protestować, że przecież mistrz w garniturze, że szkoda fatygi. Widząc tak nieprawdopodobną sytuację — kontynuował magister — zaofiarowałem swoją pomoc. „Niemożliwe — rzekł mistrz — to wyłącznie nasza sprawa i nasz obowiązek”.

Magister przerwał na chwilę opowieść, aby ukończyć elenium swoje wzbudzenie. Był błąd.

— Wyobraź sobie — mówił po chwili — nie dość, że umyli mi samochód. Nie dość na tym! — krzyczał już prawie magister — mistrz zrobił jeszcze błyskawiczny przegląd, wszedł pod samochód, zaglądnął pod maskę. Znalazł rysę w lakierze, o której zapomniałem, i kazał mi czym prędzej przyjechać do niego aby tę rysę i inne wynalezione usterki usunąć. On chciał od razu szpachlować!!! To było straszne, niepojęte. Jak ja pragnąłem stamtąd uciec...

Tu magister przerwał ponownie. — A czy mistrz Langierowicz — zapytałem — mówił dlaczego to wszystko robi?

— Powiedział. I to było najgorsze, niesamowite. Wiesz co on powiedział? ŻE TO JEGO OBOWIĄZEK! Jego i firmy.

Nie mogłem pomóc magistrowi T. w odzyskaniu równowagi psychicznej. Nie potrafiłem. Żeby samemu tej równowagi nie stracić, twierdząc, że magistrowi T. się przywidziało. Tylko jakim u diabła sposobem jego samochód był tego dnia czysty...?

KRZYCKI

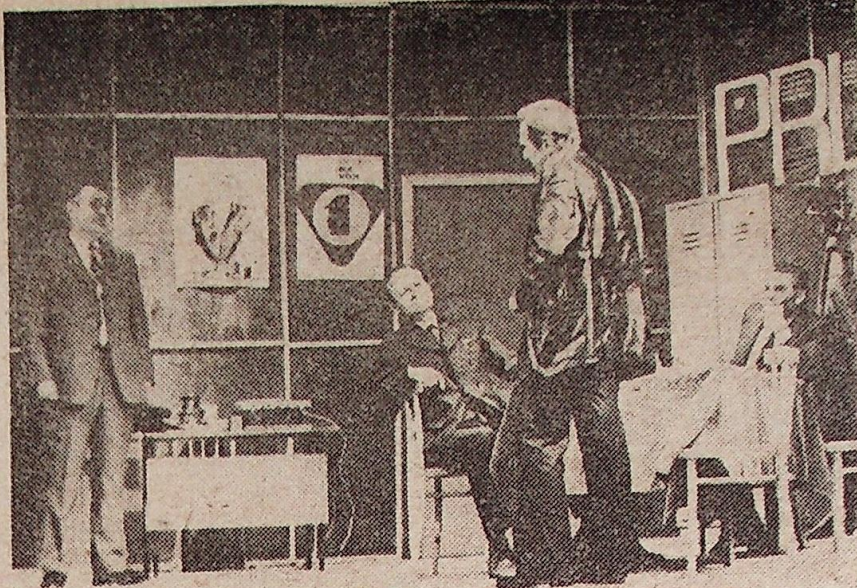
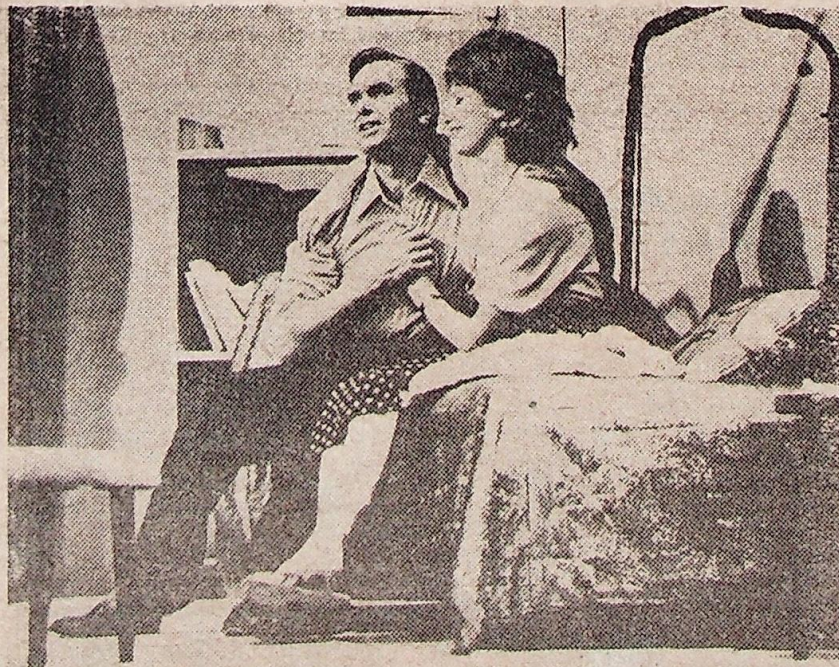
„Ktoś nowy”, dramat współczesny Marka Domańskiego, mimo iż napisany czternaście lat temu, nie stracił ostrości rysunku zawartych w nim problemów. Nie jest też, jak twierdzą niektórzy krytycy, klasycznym produkcyjniakiem. Nie ma bowiem w sztuce sali konferencyjnej, nie ma przemówień na rzecz wykonywania dwustu procent normy i, co najważniejsze, nie ma pozytywnego bohatera, a więc i klasyfikacji postaw na godne potępienia lub naśladowania.

Autor, rezygnując z zabiegów stylistycznych, z drapowania literackości dramatu wprowadza w wir reporterskiego ujęcia konfliktu między racjonalizatorem-despotą i aktywnym zakładowym: kadrową, związkowcem i inżynierem. Rzecz dzieje się w biurze, ale dialogi — ostre utarczki stron lub konfidencyjne spiski — powodują emocjonalne napięcie widza. Reportażowość i prostota linii dramatu powodują bezbłędny odbiór intencji autora, pod warunkiem, że realizacja teatralna nie wypaczy idei sztuki. Jest ona celowo przerysowana. Autor wyimaginował sobie zdarzenia, które w rzeczywistości nie mogły mieć miejsca w żadnym zakładzie... No bo wyobraźmy sobie despotycznego dyrektora, który wyrzuca za bramę przyszłego teścia, człowieka zasłużonego dla zakładu za to, że nie umie nowoczesnie pracować... A już na pewno nie ma takiego dyrektora, który zwolniłby trzydziestu kilku robotników, bo zakład automatyzuje się.

Ale nie w tym rzecz. Domańskiemu zależało na mocnym przerysowaniu konfliktu wkraczającej „mimo wszystko” nowoczesności ze stereotypami, układami wzajemnej tolerancji. Dramat nie proponuje żadnych rozwiązań. Ławą przysięgłych ma być widownia. Kto wie czy sztuka nie byłaby też doskonałym materiałem szkoleniowym dla dyrektorów, związkowców, inżynierów...

Legnicka premiera była między innymi zasługą dyrektora teatru Janusza Sykutera, który pokazał się tym razem jako reżyser i twórca głównej roli — Karola Kukuli. Ale też Janusz Sykuter miał zadanie ułatwione. Wyszedł bowiem z Teatru Starego w Krakowie, gdzie w 1964 roku dramat Domańskiego wystawiono. Podobnie jak w przedstawieniu krakowskim, reżyserowanym przez Jerzego Jarockiego „Ktoś nowy” został zrealizowany lekko, z wieloma akcenta-

Na zdjęciach: Marek Domański — KTOŚ NOWY. Scena zbiorowa, od lewej: Jan Miłowski, Zbysław Jankowiak, Janusz Sykuter i Zdzisław Jan Nowicki (u góry), poniżej Elżbieta Miłowska i Janusz Sykuter.



Legnicki „Ktoś nowy”

mi komediowymi, przez co ostrość konfliktu i ważność sprawy, wokół której konflikt trwa, uległy złagodzeniu. Postacie personalnej, związkowca i inżyniera zostały w legnickim teatrze ośmieszone i przez to mniej w konflikcie groźne. A przecież dysponują one w dramacie potężną siłą destrukcyjną, mogącą na przykład wstrzymać dalszą modernizację zakładu. Dramat w swej konstrukcji przypomina wagę. W legnickim teatrze szale przechyliły się lekko w stronę Kukuli...

Nie do końca konsekwentnie została poprowadzona rola głównego bohatera. Janusz Sykuter w biurze jest poważny, stanowczy. Wydaje polecenia prawie bez namysłu, wymagając natychmiastowej ich realizacji. Jest niewątpliwie geniuszem technicznym: Nie straszy go mu przeciwność losu; gdy trzeba, siedzi umorusany pod maszyną... Ale w mieszkaniu jest inny. Z przestrachem, komicznie wycofuje się przed atakującą go Gerszową, zwykłą kucharką, podczas gdy jeszcze przed chwilą wylewał jej niemal na głowę niejadalną zupę i rzucał w nią kotletami...

W legnickim wystawieniu, w sumie zdarzeń i odczuć, Karol Kukula wygrywa z kliką. Takie wrażenie odnosi widz. Przeciwnicy zyskują jedynie przyziemną zemstę: Kukula nie będzie miał mieszkania. Autorowi dramatu zależało jednak,

by widz wyszedł mniej rozbawiony ze spektaklu, a więcej zdenerwowany i pełen rozterek — kto i w czym miał tu rację?

Jedno Januszowi Sykuterze udało się lepiej niż realizatorom przedstawienia krakowskiego. Ośmieszając dramatyczną klikę, przydał jej ogromnej zajadłości, co już szczególnie ostre jest w przesadzonej postaci kadrowej Celiny Bartyzel. Trochę gorzej wypadł Kukula jako amant. Żenowała jego nieporadność w zalecaniu się do Hanki Filipczakowej — kreślarki, której postać odtwarzała z ogromnym wdziękiem i wspaniałą konsekwencją młodziutka aktorka Ewa Miłowska. Doskonale poradziła sobie z epizodyczną, ale bardzo istotną rolą majstra Filipczaka Juliusza Dziemskiego. Jego aktorstwo było bez zarzutu i razem z Ewą Miłowską stworzyli kreacje najbliższe ideom tej sztuki.

Podobała się również, mimo iż w pierwszej odsłonie trochę gubiła się w roli, kierowniczką stołówki Gerszowa — Jadwiga Kukulska. Zresztą ona tylko w tym dramacie powinna grać komediowo. W następnych odsłonach była wspaniała.

Intencje reżysera ustawiające spektakl na lekki odbiór można usprawiedliwić. Janusz Sykuter obawiał się typowego produkcyjniaka. Nie wierzył w przekonującą moc tekstu. Miał na względzie obfitość problemów technicznych leżących u podstaw konfliktu. Może nie chciał, by dramat wypadł równie ciężko, jak w łódzkim Teatrze Powszechnym, gdzie wyszło przedstawienie zgodne z intencjami autora, ale równocześnie szare i bezbarwne. Tylko, że w Łodzi przedstawienie położyli aktorzy.

Zespół legnickiego teatru wyszedł na pewno obronną ręką z konfliktu Kukuli. Każdy utwór może mieć tysiąc i jedną interpretację, w zależności od czasu i miejsca wystawienia, nawet wbrew autorowi, który nie zawsze musi mieć rację. Takie są prawa teatru. Przedstawienie podobało się i chyba, jak dotąd, jest najlepszą realizacją sceniczną zespołu dyrektora Sykutera. Przy okazji powstało kilka ciekawych, godnych odnotowania kreacji. Stworzyli je: Ewa Miłowska, Janusz Sykuter, Juliusz Dziemski i Jadwiga Kukulska.

JAN ZBIGNIEW

SATYRYKON

Do uroczystej inauguracji święta śmiechu pozostało tylko sześć dni. Organizatorzy imprezy twierdzą, że wszystko już zapiekie na ostatni guzik i nie może im przeszkodzić. Skonkretyzowały się plany oprawy kabaretowej SATYRYKONU. 13 kwietnia or. (oprócz zapowiadanego korowodu) w sali widowiskowej WDK usłyszymy i zobaczymy program FULL MAX, montaż niemych komedii uzupełniony muzyką w wykonaniu znanego pianisty jazzowego Henryka Siaboszowskiego zostanie przedstawiony także następnego dnia oraz na nocnych kabaretach 13 i 14 bm.

Oto program występów znanych firm kabaretowych, które potwierdziły swój przyjazd na SATYRYKON-78.

15 kwietnia — GRALAK MARIAN; 13. 14. 15. 17. 18 — STUDIO 202; 20. 21. 22.04 — TADEUSZ DROZDA; 16.04 — JAK ZROBIĆ KARIERĘ — rzecz według Parkinsona; 18. 19.04. — ADIOS MUCHACHOS — kabaret z Częstochowy, laureat tegorocznego KIKS-78 w Krakowie; 19. 20.04. — WOLNA GRUPA BUKOWINA; 23.04. — PO TO JEST KABARET — wg tekstów Jana Pietrzaka.

Koncerty odbywać się będą w sali WDK o godzinie 18.00. Powtórzenia dla spóźnialskich w czasie nocnych kabaretów organizowanych tego dnia od 22.00 w Domu Kultury „Płomień”.

Nowością tegorocznego SATYRYKONU są dni satyry przewidziane w czterech miastach województwa: Chojnowie, Głogowie, Jaworze i Lubinie. Szczegółowy „rozkład jazdy” SATYRYKONU już wkrótce na afiszach. Bliższe, zajmujące wieści o imprezie będzie można znaleźć w specjalnym informatorze, za którego staranne i piękne wydanie należą się gorące słowa załodze jaworskiej drukarni. (pac)

Z HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚCIĄ NA TY

Podajemy trzeci zestaw pytań konkursu pt. „Z historią i współczesnością na ty”, którego organizatorami są Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Legnicy, Komisja Krajoznawcza Zarządu Wojewódzkiego PTTK i nasza redakcja.

Oto pytania:

1. W jednym z miast województwa legnickiego w XIX w. więziony był generał wojsk polskich. Podaj nazwisko więźnia i miejsce jego uwięzienia.
 2. Kiedy i jakim odznaczeniem wyróżniono miasto Głogów?
 3. Co to jest „Karta Dokonań”?
 4. Kiedy wmurowano akt erekcyjny pod budowę huty „Głogów II”?
 5. Jakiego odkrycia dokonano w czasie budowy filii „Milany” w Głogowie?
 6. Podaj 2-3 przykłady współpracy Polski i ZSRR przy budowie zagłębia miedziowego.
 7. Jaki udział (w procentach) ma Polska w światowej produkcji miedzi?
 8. W którym roku Polkowice uzyskały ponownie prawa miejskie?
 9. Ilu absolwentów (do 1977 r.) opuściło mury filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy?
 10. „Pamiętam jak w mieście zamieszkał pierwszy górniczy, budowniczości kopalni miedzi w Lubinie i Polkowicach...” Gdzie i w którym roku miało miejsce opisanie zdarzenie?
- Odpowiedzi na powyższy zestaw pytań należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres: Wojewódzka Biblioteka Publiczna Oddział Zbiorów Specjalnych, ul. Piastowska 23, 59-220 Legnica. Jednocześnie przypominamy, że spis literatury, na podstawie której przygotowano pytania znajduje się do wglądu we wszystkich bibliotekach publicznych (podaliśmy go także w numerze „Konkretów”).

STAWKA jest ogromna. Trzeba tylko wyliczyć ile da kilkunastoprocentowy przyrost wydobywania przy zwiększonej o 25 proc. wydajności przodkowej, przy mniejszym o połowę zużyciu kotew i zredukowaniu ilości materiału wybuchowego przypadającego na tonę urobku z pół kilograma do 230 gramów. Trzeba też wkalkulować ograniczoną do minimum groźbę niekontrolowanego zawału czy też tąpnięcia...

Niewtajemniczeni w arkana górniczej sztuki nie znajdują być może sensacji w powyższym wstępie. Górnicy domyślą się wręcz rewolucyjnych przemian, ale też niektórzy posadzą autora o pierwszokwiatniowy kawał. Fachowcy jednak będą wiedzieli, że wymienione efekty mogą być tylko następstwem zmiany systemu eksploatacji złóż.

Zacznijmy jednak od początku. W naszym zagłębiu rudy miedzi eksploatuje się systemem filarowo-komorowym. To znaczy, że górniczy drążą krzyżujące się ze sobą drogi i wskutek przecinania się „w kratkę” tych podziemnych dróg powstają komory i filary. Filarów o wymiarach siedem na pięć metrów już się nie urabia. Mimo że zawierają rudę miedzi pozostawia się je, by podtrzymywały skalny strop nad pracującymi górnikiem, nad maszynami. W miarę przesuwania się frontu wydobywania, dynamit rozsada opróżnione z urobku komory, a ruda z filarów pozostaje w rubryce — strata.

Kiedyś, przed kilkoma laty, specjaliści z wrocławskiego „Cuprum” wymyślili, że gdyby między filarami podparć strop stalowymi stojakami specjalnej zmechanizowanej obudowy, to złożo można by wybierać do czysta, bez pozostawiania jakichkolwiek resztek. Sprowadzono więc kilka zespołów obudowy typu Hemscheid. Ideę wypróbowano bez specjalnych rezultatów w oddziale wydobywczym lubińskiego zakładu doświadczalnego. Strop kruszył się wokół podpór, a poza tym przesuwanie obudowy powodowało niebezpieczną stawkę skał stropowych.

Kierownikiem oddziału był wtedy mgr inż. Wiesław Trzak. Z zespołem przeprowadzał dziesiątki doświadczeń. Potem był czas, kiedy wielu zwątpiło w powodzenie idei stworzenia systemu eksploatacji opartego o stosowanie obudowy zmechanizowanej. Słowo „Hemscheid” powodowało niechętny grymas na twarzach dyrektorów kopalń. Zwątpiło nawet wrocławskie „Cuprum”. Okrzepli w walce z przeciwnościami lubińskiej podziemnej przyrody specjaliści z zakładu doświadczalnego wiedzieli, że z tego coś musi być; tylko trzeba dalej szukać.

Aby zabezpieczyć strop przed nadmiernym osiadaniem rozcięto

złożo na większe kostki. Siedem metrów na piętnaście. Okazało się, że to już jest TO! Tylko, że z przodka o szerokości siedmiu metrów jest niewiele urobku. Znowu zwiększono wymiary podstawowego filara. Powstały bloki o wymiarach piętnaście metrów na czterdzieści. Od ich czoła ustawiono stojaki. Opancerzono je, aby odstrzelona dynamitem skała nie uszkodziła podpór. Gdy między przodkiem a obudową powstała przestrzeń sześciometrowa, hydrauliczne siłowniki przesunęły podpory. Przestrzeń powstająca za obudową mogła się już walić. Nikomu nie była potrzebna.

No tak, ale to już nie jest system filarowo-komorowy, a filarowo-ubierkowy.

Teraz Wiesław Trzak jest głów-



nym inżynierem górniczym Zakładu Doświadczalnego „Cuprum”. Nowy system, który ma zrewolucjonizować sposoby eksploatacji rud kosztował go prawie pięć lat pracy... Ale zastrzega się, że to nie jego system, po prostu dane mu było uczestniczyć w tworzeniu NO-WEGO.

— Faktycznym pomysłodawcą — mówi — a potwierdza to siedzący obok kierownik robót górniczych Antoni Kozdrowski — jest doktor Stanisław Stosiak.

Mrużę złośliwie oko, bo wiem, że doktor Stosiak jest dyrektorem zakładu. Ale oni oponują. Dyrektor dyrektorem, a pełnienie funkcji administracyjnej nie przeszkadza mu brać udziału w rozwiązywaniu wielu problemów górniczych LGOM-u. Interesuje się postępowaniem doświadczeń i wdrożeniem w każdym opracowywanym temacie.

Dzisiaj zakład doświadczalny jest w pełni chwały. Nowy dyrektor KGHM docenia rangę bezustannych badań i poszukiwań. — Bez tego nie ma postępów — powiedział na spotkaniu z pracownikami. I jest to autentyczne zielone światło. A trzeba powiedzieć, że mimo przychylności dyrektora Urzędu Górniczego doc. Zbigniewa Pochciała, trochę tego światła jeszcze w ubiegłym roku brakowało...

Komu trzeba by dać medale za nowy system? Głównemu pomysłodawcy — wiadomo. Obudowę zajmował się Stanisław Stec, sy-

stemem robót górniczych — Antoni Kozdrowski, maszynami górniczymi — Zbigniew Smolarski. Zresztą trzeba by wymienić cały doświadczalny oddział wydobywczy.

Na system jest już zapotrzebowanie. Zgłosili je dyrektorzy wszystkich miedziowych kopalń. Pierwszy oddział, już eksploatacyjny, ma sprawdzić się w kopalni „Lubin”. Potem przyjdzie kolej na następne.

Pytam Wiesława Trzaka o przyszłość nowego systemu. — Myślę, że w roku 1981 będzie już powszechnie stosowany...

Odpowiedź zelektryzowała mnie. Dlaczego trzeba czekać aż trzy lata? A gdyby tak rozpocząć już w przyszłym roku? — To byłoby możliwe, tylko że musielibyśmy znaleźć producenta potrzebnej nam obudowy hydraulicznej.

Coś tu przysłowiowo nie gra. Wszyscy zgadzają się, że system jest rewelacyjny, że będzie przedmiotem patentu i kto wie czy nie przyniesie dodatkowych dewiz. Pozytywy systemu przedstawiłem we wstępie. Ale nie wszystkie. W tradycyjnym filarowo-komorowym zaciśnięcie wyrobisk sięgało 50 milimetrów. To znaczy, że po wybraniu rudy odległość między stropem a spągami zmniejszała się o pięć centymetrów. Skały stropowe były naprężone. W nowym systemie to obniżenie wynosi dwa centymetry. System powinien również doskonale zdawać egzamin w pokładach tąpniących. To znaczy w takich, gdzie wskutek naprężenia ściśniętych skał mogą nastąpić wyrzuty kamieni, katastrofa... Eksploatacja z zawałem odpręża skały. Lekko nadkruszone, spełkane filary dają się łatwo urabiać...

DO TEMATU wróćmy pod koniec roku. Wtedy, gdy system będzie przechodził próbę ogniową w jednym z oddziałów wydobywczych ZG „Lubin”. A gdy się sprawdzi, będziemy liczyć czas do uruchomienia produkcji polskich stojaków dla polskiej miedzi.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

NIE WYKORZYSTANE BOGACTWO

Wieś Głogówko leży przy torze kolejowym łączącym Głogów z Leszmem Wielkopolskim przez Wschowę. Z Głogowem oddalonym o 10 kilometrów łączy ją dobra szosa biegnąca do Sławy Śląskiej. Wieś otaczają piękne lasy sosnowe. Kilkaset hektarów tego lasu stwarza wspaniałe warunki do organizowania wypoczynku. Jest czysta, czyste i bogate w tlen powietrze. A obok wsi są łąki kryjące w sobie cenne bogactwo — glinę borowinową. Był tu kiedyś szpital sanatoryjny. Wykorzystywano tę borowinę. Wykorzystywano czyste powietrze i wszystko to co dać może las sosnowy.

We wsi i w pobliżu wsi był hotel, trzy restauracje, kilka kiosków i sala taneczna. Teraz budynki po byłym szpitalu wykorzystywane są tylko częściowo. W okresie ferii zimowych i wakacji są tu organizowane kolonie dla dzieci. Sala taneczna jest, ale rzadko służy do celu, na jaki była przeznaczona. Stoi nie wykorzystana. Hotel uległ dewastacji. Również inne budynki zostały zniszczone lub wykorzystane na cele nie związane z rekreacją, z odpoczynkiem.

Niemal przez całe lato jest tu dużo ludzi. Przyjeżdżają z dziećmi. Całymi rodzinami goszczą na łonie natury. Wykorzystują to, co tu jest najcenniejsze — czyste powietrze, zapach kwiatów łąkowych i leśnych, zapach drzew i cisze.

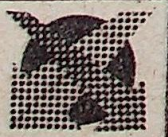
Gdyby odpowiednie władze zatroszczyły się o to, by we wsi powstały kioski i bary, odpowiednie sale do zabaw i do korzystania z odpoczynku, nawet w czasie pory deszczowej, jesiennej czy zimowej — zyskaliby na tym mieszkańcy Głogowa. Przecież są tu możliwości urządzenia kąpieliska. Jest dopływ wody. Można stawki zamienić w kąpieliska. Można kanał wykorzystywać należyście, a nie jako ściek na brudy z cukrowni.

Las w Głogówku jest grzybny i jagodowy. Każdego dnia w odpowiednim czasie wysiadają z pociągów setki ludzi i spieszą do lasu z dzbankami i koszykami. Ale po powrocie z lasu na stację nie mają gdzie odpocząć. Brak jest należytych zabezpieczonych warunków ku temu. Najgorzej jest z wyżywieniem. We wsi jest jeden sklepik spożywczy. Jeśli goście wykupują chleb, mleko, konserwy i inne artykuły żywnościowe, to mieszkańcy wsi muszą jechać po zakupy do Głogowa lub do Leszna.

Trzeba jakoś tę sprawę postawić „na porządku dziennym” i rozpatrzyć z korzyścią dla wszystkich. Należy przede wszystkim wykorzystać możliwości, jakie daje środowisko przyrodnicze. Najważniejsze byłoby urządzenie szpitala dla wykorzystania borowiny. Również ważne jest wykorzystanie wody na kąpielisko, a zimową porą na lodowisko. Być może udałoby się tutaj zlokalizować krytą pływalnię i kryte lodowisko. Są tu dogodne miejsca do urządzania biwaków, obozów i ognisk harcerskich. Jest tu tartak, nadleśnictwo, magazyny zbożowe, stacja kolejowa, poczta i przedszkole. Trzeba tylko chcieć widzieć, że te dobrodziejstwa znajdują się w pobliżu Głogowa. To się liczy. I to powinno zdecydować o wykorzystaniu istniejących możliwości.

PIOTR RUDNICKI

TEMATU CIĄG DAJSZY



„Dwie pasje”

W numerze 3 „Konkretów” z dnia 20 stycznia br. ukazał się artykuł pt. „Dwie pasje”, do którego wkłada się pomyłka dotycząca braku do tej pory w Legnicy średniej szkoły muzycznej. W związku z tym proszę uprzejmie o zamieszczenie poniższego sprostowania.

Dzięki zabiegom dyrekcji szkoły poparciu Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy szkoła taka istnieje i działa już niemal dwa lata, gdyż uruchomiona została 21 sierpnia 1976 roku. Aktualnie w klasach I i II średniej szkoły mu-

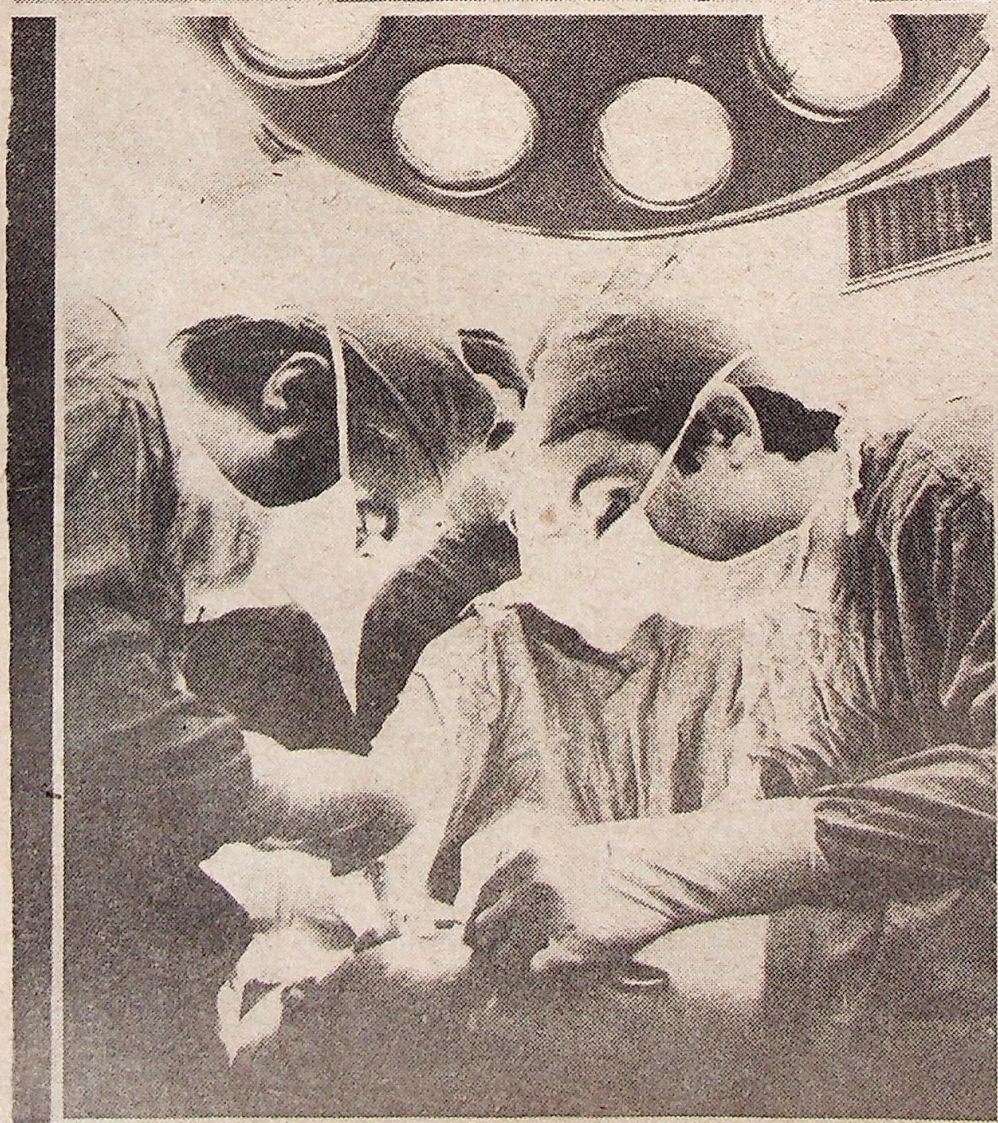
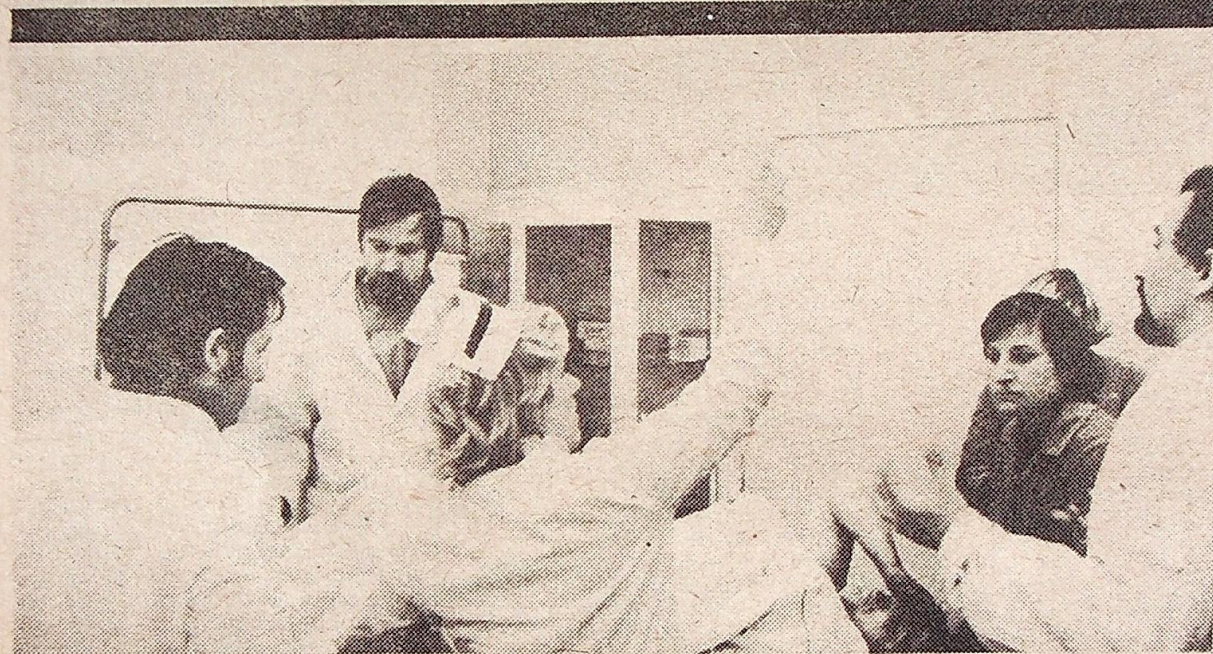
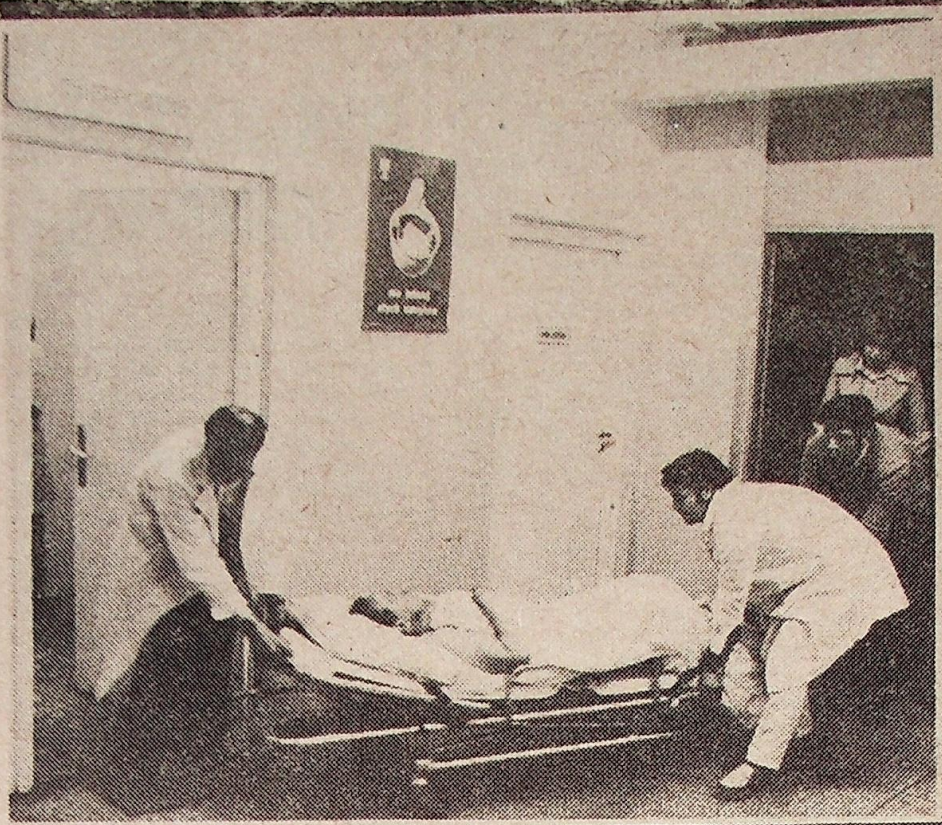
zycznej zawodu muzyka uczy się 60 młodych adeptów sztuki we wszystkich specjalnościach instrumentalnych niezbędnych w orkiestrach symfonicznych, a także na fortepianie, akordeonie i w zakresie śpiewu solowego. Łącznie w obu stopniach szkół muzycznych kształci się w bieżącym roku szkolnym 280 uczniów, co jest stosunkowo dużą liczbą wzięwszy pod uwagę skromną i mało funkcjonalną bazę lokalową szkoły.

Wprowadzie uległa ona ostatnio poprawie ilościowej wskutek dobudowania jednego piętra, dzięki czemu uzyskano 5 nowych sal lekcyjnych, lecz nie poprawiła się jakość budynku w sensie funkcjonalności pomieszczeń. Nadal aktualnym więc i coraz bardziej palącym staje się problem ujęcia w planach inwestycyjnych budowy nowego obiektu dla szkół muzycznych w Legnicy. Póki co, szkoła szykuje się

organizacyjnie do wprowadzenia z nowym rokiem szkolnym w proces dydaktyczno-wychowawczy kolejnej — III klasy szkoły średniej, w związku z czym potrzebuje kolejnych sal lekcyjnych, a tymczasem jedną z nich zajmuje osoba postronna, o wykwaterowanie której batalia trwa już wiele lat, jak dotąd — bezskutecznie.

Korzystając więc z okazji pragnę zaproponować nowej Komisji Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta Legnicy podjęcie wymienionych tematów w toku swoich prac, co może przyczynić się do rozwiązania tych niezwykle istotnych dla rozwoju szkoły problemów.

Państwowa Szkoła Muzyczna
I i II stopnia w Legnicy
Dyrektor
mgr STEFAN KOZIŁSKI



OSTRY DYŻUR

Data: 11 marca 1978 roku. Sobota. W niektórych przedsiębiorstwach była wczoraj wypłata.

W lubińskim Pogotowiu Ratunkowym dyżur lekarski pełnią Ryszarda Radomska, Ryszarda Kowal i Ryszard Skrzyński. Zbieg okoliczności. Te same imiona. Pani doktor przyniosła robótkę. Jakiś szalik. Robi to już od... Zresztą to nieważne. Kiedyś skończy. A może dzisiejszy dyżur będzie spokojny? Ot, zwykła kawa, potem jakaś drzemka na służbowym tapczanie...

Przy pulpiscie dyspozytorskim Eleonora Kleemann. Na pulpiscie nie zawsze dobrze działający telefon, książka dyspozycji i radiostacja. Przed budynkiem trzy karetki.

Wieczór spokojny. O dziewiętnastej wezwanie. Na ulicy leży mężczyzna potrącony przez samochód. Jedzie lekarz i sanitariusz. Zabierają sprzęt. Ale wypadku nie było. To jakiś dowcipnik uznał, że ma prawo zadysponować karetką, która mogła być potrzebna przecież gdzie indziej. Naprawdę potrzebna. — To nie dowcipniś — uznajemy — tak może postąpić człowiek chory psychicznie, po prostu idiota.

Nic się nie dzieje. Oglądamy telewizję. O dwudziestej pierwszej zaczyna się. Na syrenie zajeżdża „erka” z „Polkowic”. Jest ciężko ranny. Zderzyły się pod ziemią dwie lokomotywy. Noga strzaskana, kilka otwartych złamań. Po korytarzu biega zdenerwowany jeden z dyrektorów „Polkowic” Mieczysław Przymuszała. — Jakiej pomocy od nas chcecie? — pyta kilka razy...

Czas zaczyna toczyć się w zawrotnym tempie. Tylko operacja. Trzeba szybko oznaczyć grupę krwi. Chory stracił jej wiele, jest biały jak papier. O krok od śmierci. Organizm zbudowany jest cudownie. Wskutek ubytku krwi ciśnienie spada, krwawienie jest coraz mniejsze. Ale tu jest tragicznie, stopa strzaskanej nogi jest zimna. Lekarskie palce nie wyczuwają tętna. — Może tętnica jest tylko przygnieciona — snuje nadzieje jeden z lekarzy. — Gorzej gdyby była przerwana.

— Jest analiza krwi. Trochę nietypowa. Zero ujemna. Takiej szpital ma niewiele. Tylko na pierwszą godzinę życia. Dyspozytorka uruchamia radiostację. — Lubin woła Legnicę. Poszukujemy na ratunek zero ujemnej krwi. — Lubin wzywa Jawor. Prosimy na ratunek zero ujemnej krwi...

Trzeba kilka litrów. Trochę pani Kleemann znalazła jej w Legnicy, trochę w Jaworze. Z Lubina wyjeżdża karetka do Jawora. Legnica wspaniało-myślnie wysłała swoją karetkę do Lubina. To wszystko za mało. Wrocław ma krew, ale przez radiostację trudno się dogadać. Trzeba telefonicznie. Palce napróżd spokojnie, potem coraz bardziej nerwowo wykręcają kolejne numery wrocławskiej stacji. Wreszcie jest Z Wrocławia i Lubina wyjeżdżają karetki. Spotkanie na obwodnicy obok Środy Śląskiej. Dobrze, że karetki są na miejscu, że pół godziny temu nie zadzwonił jakiś wariat informując dla kawału, że gdzieś tam coś się stało. Każda minuta jest na wagę życia. Górnik ze zmiażdżoną nogą leży na sali

w bloku operacyjnym. Z dwóch podwieszonych wysoko butelek sączy się do żył krew. Nad pracą serca i płuc czuwa anestezjolog Ewa Pawełczyk. Jest już znany specjalista, doskonale chirurg doc. Janusz Bielawski. Współpracujący z nim dzisiaj zespół lekarzy — Andrzej Przygoda, Ryszard Kowal i Andrzej Fercowicz — przygotowuje się do zabiegu. — To będą dwie albo trzy bardzo poważne operacje — mówi Bielawski. Nie ma czasu, więc rozmawiając ze mną wydaje dyspozycje, dobiera metalowe płytki do połączenia pogruchotanych kości. — Takie przypadki operujemy prawie codziennie — mówi — bez względu na porę dnia czy nocy. Czasami charakter obrażeń wykracza ponad to, co o tym wszystkim wiemy... Ale tu, w zagłębiu miedziowym, mamy do czynienia z ogromnym nasileniem ruchu ciężkich pojazdów.

Pacjent usypia. To dobrze. Nacierpiał się wiele przez ten jeden wieczór. Respirator napelnia i opróżnia płuca, kontroluje ciśnienie krwi, pracę serca. Ewa Pawełczyk trzyma nie tylko przysłowiowo rękę na pulsie chorego. Teraz dezynfekcja rany ciągnącej się od pachwiny aż do stopy, odsłonięte mięśnie i kości. Docent szuka w tym krwawym galimatiasie tętnicy. Chirurgi rozchylają mięśnie metalowymi hakami. Stoje przy stole operacyjnym i wytrzymuje to wszystko znacznie lepiej niż fotoreporter niniejszego raportu. Ogarnia mnie pasja, emocja rozstrzygającej chwili. Bo jeżeli tętnica jest cała, to nogę będzie można uratować. Bielawski wiele takich nóg uratował. Oczywiście, że przy skomplikowanych złamaniach następują powikłania pooperacyjne, nie byłoby ich po amputacji... Amputacja jest jednak ostatecznością. Scała się kości blachami i nitami. Trochę tych blach za mało, ale wojewoda Halamski obiecał załatwić.

Wreszcie palce chirurga wyciągają na zewnątrz drgającą tętnicę. Ale jest przerwana. — Gdzie jest drugi koniec, zszyjemy to — pada decyzja. Szukają. Jest. Ale to tylko kawałek. Może centymetrowy... Siegają głębiej... Strzępy. Tego nikt nie potrafi połączyć w jedną całość. Nogę ogarnia martwica, nie dopływa krew. Wytwarzają się trujące toksyny. Trzeba ratować już tylko życie...

Druga w nocy. Wracamy do izby dyspozytora. Przychodzi młody mężczyzna. — Jedźcie natychmiast, żona ma zawał serca. Jest trochę „zaszemrany”, ale pogotowie musi jechać. Na miejscu okazuje się, że młodzi wrócili właśnie z „Lutni” i że dziewczyna trochę za dużo wypła...

Zaglądam do książki raportowej. Co działo się na pogotowiu w czasie operacji? Znowu fałszywy alarm. Tym razem niepoczytalny dowcipniś wysłał karetkę do Karczewisk. O dwudziestej trzeciej — bóle brzucha dwie po północy — krwawienie z nosa, pierwsza piętnaście — bóle żołądka, pierwsza trzydzieści pięć — dziecko ma temperaturę, pięć po drugiej — bóle porodowe, za piętnaście trzecia — bóle serca...

Kończymy dyżur o sódmej. W welnianej robótce pani doktor nie przybyło ani centymetra. Może jutrzejszy dyżur będzie spokojniejszy.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: ZBIGNIEW JANISZEWSKI

(ciąg dalszy ze str. 1)

JEST TO JUŻ trzeci, w ciągu ostatniego półtora roku, raport o stanie przemkowskiej kultury. W listopadzie 1976 roku niewiele dobrego można było o niej powiedzieć. Właściwie to tylko, że mimo ponurej sytuacji, byli jeszcze w mieście ludzie gotowi przyłożyć rękę do dzieła kulturalnej odnowy — przeciw marazmowi zbuntowali się młodzi. Trzy miesiące później było równie źle, aczkolwiek rysować się zaczęły, mgliste jeszcze, perspektywy zmian na lepsze. Urząd Miasta i Gminy gorątkowo poszukiwał kandydata na dyrektora domu kultury; młodzież organizowała właśnie terenowe koło ZSMP i widziała się w roli współgospodarza POK po jego ponownym uruchomieniu. Potrzebny był czas na rozruch. Odczekałam zatem rok z okładem...

W marcu 1978 roku Przemkowskie Ośrodek Kultury ma nie tylko reprezentacyjny neon, ale już także dyrektora i dwóch instruktorów, sprzęt muzyczny i fotograficzny. Za sobą — remont, przed sobą — obiecującą przyszłość.

Stanisław Burdek przed niecałym rokiem wziął w swoje ręce kulturalne sprawy Przemkowa. Jako dyrektor POK zajmuje się zresztą nie tylko samym miastem. Martwi się musi także stanem wiejskich świetlic, ich rozmieszczeniem, wyposażeniem, szukać dla nich właściwych, rzutkich gospodarzy, no i dba, by w owych świetlicach działo się coś interesującego. Zdaje sobie doskonale sprawę z istniejących trudności i zaniedbań, dostrzega jednakże zupełnie realne możliwości ich przezwyciężenia. I to jest pierwsza z ważnych nowości w Przemkowie. W 1976 roku mówiło się tylko o tym, czego zrobić nie można. Teraz wyliczanki dotyczą spraw już podjętych i planów osadzonych w realiach miasta i gminy.

Zaczęło się „dziać” w domu kultury jeszcze w czasie trwania remontu. Nie było tego wiele; ot, dyskoteki, jakieś zajęcia z najmłodszymi, ale wystarczało by zachować ciągłość jego istnienia, by znów na wiele remontowych miesięcy nie zniknął zupełnie z horyzontu przemkowsian. Powodzeniem zostały uwieńczone starania o doposażenie placówki, od stolików i krzeseł poczynając, a na instrumentach muzycznych kończąc. Dyrektor znalazł sojusznika w Wojewódzkim Domu Kultury i Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Odbывают się teraz w domu kultury regularne spotkania amatorów fotografii, mnożą się chętni do muzykowania, powstał już dziecięcy zespół taneczny, rozwija się działalność plastyczna. Dyrektor Burdek ma ambicję stworzenia na miejscu, w Przemkowie, na tyle silnego amatorskiego ośrodka artystycznego, by móc obywać się przy różnych tzw. oficjalnych okazjach bez pomocy kiepskich, ale drogiej programów oferowanych przez agencje artystyczne. Ściągać natomiast chce programy rzeczywiście interesujące, prezentujące coś, czego przemkowsianie jeszcze nie znają.

— Chcę i muszę w domu kultury robić to co ludzie lubią — mówi — jestem przecież dla nich. Ale muszę równocześnie wykorzystywać okazję, żeby dawać im to, czego nie widzieli, a do czego mogą i powinni się przyzwyczaić. Bardzo

nietwa poza Przemkowie (np. „Bodomont”) mają kłopoty z wywiązaniem się z tego rodzaju zobowiązań. Miejscowe zbyt często zapominają.

A młodzież? Jesienią ubiegłego roku ZSMP-owcy zaprosili dyrektora POK-u na swoje zebranie sprawozdawczo-wyborcze, żeby tradycyjnie wyzalić się i pownosić pretensje do kultury. S. Burdek wyszedł z zebrania jako wiceszef Zarządu Miejsko-Gminnego odpowiedzialny za sprawy kulturalne. Sprytne to! Trzeba jednak młodzieżowcom oddać sprawiedliwość i przyznać, że na tym nie skończyli. Postanowiono objąć ZSMP-owski patronat wiejskie kluby i świetlice w całej gminie. Wzięto się za to dość energicznie. Głównie wysiłkiem młodzieży odbudowano, skazaną już na rozbiórkę, świetlicę w Jakubowie, a teraz myśli się o utworzeniu tam Wiejskie-

JEST SZALENIEC!

ważne jest uaktywnienie całego środowiska. Powinniśmy starać się jak najszybciej wychodzić na zewnątrz, uczestniczyć w uroczystościach ważnych dla miasta i gminy (stąd na przykład przygotowania do obchodów 1 Maja, dożynki), a także brać udział we wszelkich możliwych konkursach, współzawodnictwach placówek kultury. To mobilizuje, a innym nie pozwala o nas zapomnieć. Dlatego także zależy mi na różnorodności form życia kulturalnego w gminie.

Doszło w Przemkowie do zjawiska nieczęsto jeszcze spotykanego — kultura dogadala się z oświatą! Zawarto porozumienie między POK i Zbiórczą Szkołą Gminną o wzajemnej pomocy i współpracy. Skutek? Taki między innymi, że nauczyciele stanowią trzon jednego z dwóch zespołów muzycznych domu kultury, a ten często służy pomocą szkole przy organizowaniu jej własnych imprez. No i razem zajmują się wychowywaniem najmłodszych przemkowsian.

Trochę trudniej na razie o równie harmonijne współdziałanie z zakładami pracy. Chociaż Społeczny Komitet ds. Kultury liczy sobie 25 członków reprezentujących wszystkie zakłady i instytucje miasta i gminy, chociaż istnieją ustalenia w sprawie przekazywania części zakładowych funduszy kulturalno-wychowawczych na potrzeby POK-u — praktyka życiowa pozostawia wiele do życzenia. Niektóre zakłady posiadające swoje kierow-

go Ośrodka Kultury. Pierwszy sekretarz KM-G PZPR Mieczysław Szwed przyznaje, że tam, gdzie prężnie działa ZSMP i świetlice spełniają swoją rolę, są to rzeczywiście młodzieżowe kluby. Jest tak w Wilkocinie (gdzie kulturalną pracę zajmują się także Koło Gospodyń Wiejskich), jest też w Krępie. Niewiele tego na razie, ale wystarczająco dużo, by udowodnić, jak wielkie to dla młodzieży pole do popisu.

PISZĄC kiedyś o kulturalnym bezruchu w Ścinawie stwierdziłam, że potrzebny jest tam od zaraz szaleniec, człowiek z przysięgą, który porwałby się na robienie kultury nawet w bardzo trudnych warunkach, który zechciałby wziąć na siebie trud rozruszania całego środowiska. Taki szaleniec potrzebny jest właściwie zawsze i wszędzie, bo trudno być działaczem kultury nie będąc społecznikiem równocześnie. Ma chyba takiego człowieka Przemków. A Stanisław Burdek wtrącił w czasie rozmowy zdanie szczególnie optymistyczne: „Naczelnik dotrzymał wszystkich warunków i zobowiązań, jakie podjął wobec kultury”. Rok temu niełatwo było w tej sprawie porozumieć się z naczelnikiem miasta i gminy. Nad przemkowską kulturą niebo przejaśnia się więc coraz bardziej.

ANNA STOKROCKA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Dwie przegrane

Po dłuższej przerwie wznowiono spotkania pięściarskie o Puchar Polski z udziałem zespołów I i II ligi oraz drużyn, które w poprzednim sezonie musiały opuścić szereg tych klas rozgrywek. W kolejnej „inauguracji” bokserzy zagłębia miedziowego walczyli na wyjazdach i niestety przegrali swoje pojedynki. Zagłębie Lubin uległo Carbo Gliwice 7:13, a Miedź Legnica Mazurowi Elk 8:10. Oto wyniki walk obu spotkań:

Carbo Gliwice — Zagłębie Lubin 13:7 (wyniki walk na pierwszym miejscu sportowcy z Lubina): Kocur przegrał w II rundzie (poddanie przez trenera) z Syludem, Zbigniew Łada wygrał jednogłośnie z Bednarzem, Paduchowicz przegrał na punkty z Kluszczyńskim, Marcel Łada zwyciężył Kozaka, Drozd zremisował z Jasnosem, Krzak wygrał (I starcie poddanie) z Garsteckim, Wardega przegrał w I rundzie wskutek przewagi z Zoniem, Wawrzyniak w ten sam sposób uległ Szczepańskiemu, Kowalczyk przegrał z Pigoniem, a Cal z Sówką.

Mazur Elk — Miedź Legnica 10:8. Punkty dla Miedzi wywalczyli: Lipiński, Kaczor, Marzec i Dukat.

W kolejnej serii spotkań drużyny województwa legnickiego walczyć będą na własnych ringach. Zagłębie Lubin podejmuje Wisłokę Dębica. Mecz odbędzie się o godzinie 11.00 w sali przy ulicy Składowej. W tym samym czasie — ulica Łąkowa — Miedź zmierzy się z Zagłębiem Konin.

(Zn)

Kalendarzyk imprez

Na prośbę kibiców w sezonie letnim zamieszczać będziemy kalendarz najważniejszych imprez organizowanych w województwie legnickim. Na początek przedstawiamy propozycje zgłoszone przez Wojewódzką Federację Sportu. Sądzimy, że za przykładem WFS pójda inne organizacje sportu wyczerpującego i masowego, turystyki i rekreacji i dostarczać nam będą niezbędne informacje. Oto pierwsze z nich:

Sobota, 8 kwietnia:

Boks: Turniej z okazji wyzwolenia Głogowa — sala przy ulicy Stowiańskiej.

Brydż sportowy: rozgrywki ligi strefowej w Głogowie (godz. 9.30 — sala przy ulicy Jedności Robotniczej) i wojewódzkiej w Złotorzy (sala ZOK) o tej samej porze.

Niedziela, 9 kwietnia:

Brydż sportowy: Dalszy ciąg spotkań ligi strefowej i wojewódzkiej w Głogowie, Złotorzy w godzinach 9.30 i 15.00.

Lekka atletyka: Wiosenne biegi przełajowe — start i meta na stadionie miejskim w Głogowie o godzinie 10.00.

Piłka nożna: klasa wojewódzka: Górnik Polkowice — Prochowiczanka (godz. 15.00), Odra Grodziec Mały — Kuźnia Jawor, Chrobry I Głogów — Stal Chocianów, Górnik Złotorzy — Chojnowianka, Zagłębie I Lubin — Zameł Przemków, Odlewnik Gromadka — Miedź I Legnica, Cement Raciborowice — Konfeks Legnica wszystkie mecze o 15.00.

Ponadto rozegrane zostaną pojedynki o Puchar Polski w boksie i kolejka spotkań piłkarskiej klasy międzywojewódzkiej.

PORAŻKA MIEDZI

O dużym pechu mogą mówić piłkarze legnickiej Miedzi. W inauguracyjnym jesiennym spotkaniu klasy międzywojewódzkiej, w pierwszym pojedynku, spotkali się na własnym terenie z Metalem Kluczbork i przegrali 2:3. W rundzie wiosennej nie mogą też mówić o łacie szczęścia. W rewanżu pechowo przegrali w Kluczborku 1:2, mimo że z powodzeniem mogli zdecydowanie wygrać. Do 20 minut gry legniczanie kontrolowali sytuację na boisku i posiadali optyczną przewagę. Wystarczył fatalny błąd — dobrze dotychczas spisującego się obrońcy — Kity i członek kadry narodowej juniorów Szpila zdobył prowadzenie dla gospodarzy. W dziesięć minut później podobny błąd Kity i ten sam zawodnik podwyższył wynik na 2:0. Miedź nie załamała się i w 40 minucie Jeśmanowicz zdobył tak zwaną bramkę kontaktową.

Po przerwie piłkarze Miedzi mieli cztery stuprocentowe sytuacje do zmiany rezultatu. Nic z tego jednak nie wyszło, gdyż Jeśmanowicz, Michalak, Korulski i Dąbrowski nie potrafili w dogodnych sytuacjach skierować piłki do bramki przeciwnika.

W przeciwieństwie do Miedzi udanie wystartowało Zagłębie Lubin, które pewnie wygrało z Kryształem Stronie Śląskie 2:0. Wynik meczu rozstrzygnięto już w pierwszej połowie. W 36 minucie z zamieszania podbramkowego prowadzenie uzyskał Zuchowski, a w minutę później po strzale Orleckiego bramkarz gości niefortunnie odbił piłkę, a naddbiegający Konieczny dokonał tylko formalności i ustalił końcowy wynik spotkania na 2:0 dla lubinian. Po zmianie



Przedstawiamy: Alojzy Jarguz — jedyny polski sędzia, który prowadzić będzie mecze na mistrzostwach świata w Argentynie.

Fot. CAF — Zbraniecki

stron gospodarze mogli strzelić jeszcze kilka bramek, jednak nie dopisało im szczęście. Jak oświadczył drugi trener zespołu Tadeusz Podhorodecki, drużyna dobrze zaprezentowała się w inauguracyjnym meczu i jest właściwie przygotowana do sezonu wiosennego.

Chrobry Głogów gościł sąsiada zza miedzy — Polonię Leszno i zwyciężył 1:0. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry. Gospodarze mogli wygrać znacznie wyżej, ale nie potrafili wykorzystać dokładnych podań napastników. Tylko z jednego z nich — w 57 minucie

— Babiracki zdobył głową jedyną bramkę. Pozostałe, równie dogodne, sytuacje spaliły na panewce. Typowym przykładem była 77 minuta, kiedy to Basista trafił w słupek. Szkoda, gdyż Chrobremu przydałaby się kolejna bramka.

W niedzielę, 9 kwietnia, druga kolejka spotkań rundy rewanżowej. Z naszych drużyn na własnym stadionie wystąpi tylko Miedź Legnica, która o godzinie 11.00 zmierzy się z Odrą Wrocław. Chrobry Głogów wyjeżdża do Stali Nysa, a lubińskie Zagłębie do rezerw Śląska Wrocław. (Sig)

WOJEWÓDZKA Federacja Sportu dokonała (drugiej w swej historii) oceny pracy trenerów w różnych dyscyplinach sportu zagłębia miedziowego. W porównaniu z pierwszą oceną zanotowano korzystne zmiany, a trenerzy przekonali się do tej formy oceny ich działalności. Klasyfikacją objęto 100 szkoleniowców, podczas gdy rok wcześniej tylko 63 na 162 zatrudnionych w klubach i Szkolnym Związku Sportowym. Oceną objęto 13 dyscyplin (poprzednio 11) — dodatkowo jeździectwo i łyżwiarstwo szybkie. Nadal nie wszyscy trenerzy podeszli poważnie do ankiety i nie nadesłali pisemnych rezultatów swoich przedsięwzięć. Nie nadesłano ankiet z sekcji siatkówki „Cuprum” Lubin, siatkówki i lekkiej atletyki MKS „Aurum” Złotoryja, siatkówki, lekkiej atletyki i judo MKS Głogów. Z klubów nie wywiązały się ze swoich zobowiązań Prochowiczanka, Zamet Przemków i Stal Chocianów.

W wyniku przeprowadzonej klasyfikacji w poszczególnych dyscyplinach najlepsze miejsca zajęli:

Akrobatyka: 1. Zygmunt Biegaj (Kuznia Jawor i Górnik Złotoryja), 2. Piotr Biegaj (Kuznia Jawor), 3. Włodzimierz Rakoczy (Górnik Złotoryja).

Boks: 1. Kazimierz Paździor (Zagłębie Lubin), 2. Janusz Szupecki (Miedź Legnica), 3. Jerzy Adamski (Chrobry Głogów).

Siatkówka: 1. Jerzy Staszyński

(MKS—SZS Głogów) — sklasyfikowano tylko jednego trenera.

Lekka atletyka: 1. Piotr Kaczmarek, 2. Eryk Aschenbrener, 3. Bogdan Grywaczewski (wszyscy Zagłębie Lubin).

Łyżwiarstwo szybkie: 1. Wiesław Pazdyka (Cuprum i Transportowiec Lubin), 2. Adam Kazimierz (Cuprum), 3. Marian Węgrzynowski (Cuprum).

NAJLEPSI TRENERZY

Piłka ręczna: 1. Bronisław Mały (Chrobry Głogów), 2. Jan Grabowy (Zagłębie Lubin), 3. Mirosław Rewinkowski (Miedź Legnica).

Tenis stołowy: 1. Antoni Arbach (Zagłębie Lubin), 2. Eugeniusz Brycki, 3. Mieczysław Paszkiewicz (obaj Konfeks Legnica).

Tenis ziemny: 1. Andrzej Gumiński (Miedź Legnica), 2. Tadeusz Kuczyński (Aurum Złotoryja), 3. Witold Peskowski (Miedź).

Szermierka: 1. Jerzy Sadowski, 2. Krzysztof Borowiecki, 3. Wiktor Urbańczyk (wszyscy Piast Legnica).

Podnoszenie ciężarów: 1. Ryszard Baura (Górnik Polkowice), 2. Stanisław Woźnica, 3. Michał Garbaczewski (obaj Legrol Legnica).

Piłka nożna (sklasyfikowano 40 szkoleniowców): 1. Stanisław Samiec (Zagłębie Lubin), 2. Tadeusz Panke (Chrobry Głogów), 3. Andrzej Trywiański (Zagłębie Lubin), 4. Roman Piwowarczyk (Miedź Legnica), 5. Kazimierz Niemietuk (Miedź Legnica), 6. Włodzimierz Górecki (Chojnowianka).

Jeździectwo: 1. Andrzej Salacki (Tabun Jaroszkówka), 2. Grzegorz Michalski (Legrol Legnica).

Kolarstwo: 1. Henryk Sobota (Górnik Polkowice), 2. Adam Bury (Chrobry Głogów), 3. Janusz Jasiński (Legrol Legnica).

JEST to ciekawa i zaskakująca klasyfikacja. Zamierzeniem tej formy oceny było zwiększenie odpowiedzialności trenerów za wychowanie młodych kadr w każdej z dyscyplin. Dlatego też największą punktów otrzymali ci, którzy zajmowali się w roku 1977 szkoleniem bezpośredniego zaplecza. Rezultaty takich poczynień są widoczne. Szkoda tylko że działacze klubowi nie zawsze potrafili je dostrzec. Drastycznym tego przykładem może być rezygnacja przez zarząd klubu z pracy trenera Tadeusza Pankę, co dokumentowano rzekomym brakiem odpowiedniej pracy i zajmowania się szkoleniem adeptów najsłabszej dyscypliny sportu. Rezultaty oceny wykazały zupełnie co innego. Ktoś się tu pomylił i to wiadomo z góry, że władze klubowe.

OLIMPIJSKIE NOMINACJE

W Lubinie odbyła się uroczystość wręczenia nominacji olimpijskich „Moskwa-80” najlepszym sportowcom zagłębia miedziowego. Nominacje wręczono skoczkowi wżwyz Zagłębia Lubin Jarosławowi Szczypińskiemu i bokserowi Miedzi Legnica Zdzisławowi Lipińskiemu, którzy zakwalifikowani zostali do tzw. grupy C (potencjalni kandydaci na wyjazd do Moskwy). Wcześniej wręczono w Warszawie nominacje dla Mieczysława Massiera w grupie A oraz Wiesława Niemkiewicz, Danuty Cały i Ludwika Hapela w grupie F.

Podczas tej samej uroczystości wręczono puchary Wojewódzkiej Federacji Sportu za zdobycie w roku bieżącym tytułów mistrzów Polski Wiesławowi Niemkiewiczowi, Danucie Cały i Małgorzacie Migzała oraz wicemistrzowskiego dla Mieczysława Massiera. Dodatkowo trzy puchary wręczono medalistom igrzysk zimowych w łyżwiarstwie szybkim — zawodnikom Lubina — Liliannie Morawiec, Markowi Stycznińskiemu i Ireneuszowi Krzywoszowi. Ponadto 45 sportowców otrzymało nominacje specjalistycznego przedolimpijskiego szkolenia centralnego prowadzonego przez Polską Federację Sportu. W skład tej grupy weszło po 12 reprezentantów Kuźni Jawor i Górnika Złotoryja, 9 z MKS Cuprum Lubin, 7 z Zagłębia Lubin i 5 z Miedzi Legnica.



Do tradycji weszły już wyścigi kolarskie organizowane w Wądrożu Wielkim. Poprzedniego roku rozegrano tam wyścig na zakończenie sezonu, a w niedzielę — zgodnie z sugestiami władz kolarskich — impreza na rozpoczęcie sezonu dolnośląskiego. Na starcie stanęło ponad 300 kolarzy. W poszczególnych kategoriach najlepsze miejsca zajęli:

Seniorzy: 1. Widziak (Dolmel Wrocław), 2. Cielecki (Karolina Jaworzyna Śląska), 3. Lubas (RLKS Wrocław).

Juniorzy starsi: 1. Komisarek (Dolmel), 2. Kohyt (Dolmel), 3. Pieprz (Ślęza Sobótka), 9. Skoczylas (Legrol Legnica).

Juniorzy młodsi: 1. Korycki (Agrosudety Jelenia Góra), 2. Dejneki, 3. Dziura (obaj Karolina).

Młodziecy: 1. Bąkowski (Piast Nowa Ruda), 2. Szwinika (Lechia Piechowice), 3. Radziwoń (Dolmel), 7. Rabcia (Legrol).

W łącznej klasyfikacji zwyciężył Dolmel Wrocław, przed Karoliną Jaworzyną Śląską, RLKS Wrocław, Agrosudetami Jelenia Góra i Piastem Nowa Ruda.

Ogólnopolski turniej w piłce ręcznej w Lubinie stanowi wojewódzką inaugurację sportowego roku kobiet. Na starcie stanęło sześć zespołów. Pierwsze miejsce wywalczyła drużyna Budowlanych Kielce, przed MKS i Cuprum Lubin Azotami Chorzów, MKS Truso Elbląg, MKS Świt Ząbkowice.

MKS II Cuprum Lubin za najlepszą zawodniczkę uznano Małgorzatę Chmielewską z Kielce, najlepszą bramkarką okazała się Małgorzata Hałowa z Lubina, a najlepszą snajperką — Anna Langner — również z Lubina.

**ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH
GÓRNICTWA RUD**
59-300 Lubin, ul. Kościuszki 9, KGHM, tel. 420-51, 52

ogłasza wpisy na rok szkolny 1978/79 do
5-LETNIEGO TECHNIKUM GÓRNICTWA RUD
na specjalności:

- techniczna eksploatacja złóż,
- eksploatacja maszyn i urządzeń mechanicznych górnictwa podziemnego,
- eksploatacja maszyn i urządzeń elektrycznych górnictwa podziemnego,
- budowa i remont maszyn i urządzeń górniczych,
- przeróbka mechaniczna kopalin.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- 1) ukończenie 15 i nieprzekroczenie 17 lat życia,
- 2) ukończenie 8 klas szkoły podstawowej,
- 3) dobry stan zdrowia stwierdzony przez przychodnię obwodową dla górników.

PRZY WPISIE NALEŻY ZŁOŻYĆ:

- 1) podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna,
- 2) załączyć: a) życiorys, b) dokument urodzenia do wglądu, c) 2 fotografie, d) świadectwo ukończenia klasy ósmej (dostarczyć po zakończeniu roku szkolnego), e) opinia ze szkoły, f) wyniki badań: krwi (OB, morfologia), moczu i prześwietlenia klatki piersiowej, laryngologiczne i okulistyczne.

Przyjęcie do szkoły dokonuje się na podstawie świadectw. Wszyscy uczniowie technikum otrzymują nieodpłatnie umundowanie.

Uczniowie niezamożni wykazujący się dobrymi wynikami w nauce i nienagannym sprawowaniem mogą otrzymać stypendium. Zamiejscowi mogą korzystać z pełnego utrzymania i zakwaterowania w internacie za odpłatą 600 zł miesięcznie.

Ukończenie szkoły gwarantuje pracę w zakładach KGHM i uprawnia absolwentów do wstępu na wyższe uczelnie. Termin składania podań do dnia 30. IV. 1978 r. w sekretariacie szkoły.

**TECHNIKUM GÓRNICZE DLA PRACUJĄCYCH
na podbudowie
ZSZ ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH „LUBIN”
w KGHM w Lubinie, 59-300 Lubin, ul. Kościuszki 9**

PRZYJMUJE KANDYDATÓW

na specjalności:

- techniczna eksploatacja złóż,
- eksploatacja maszyn i urządzeń mechanicznych górnictwa podziemnego,
- eksploatacja maszyn i urządzeń elektrycznych górnictwa podziemnego,
- budowa i remont maszyn i urządzeń górniczych.
(w ostatniej specjalności nauka odbywa się w filii TGP z siedzibą w Polkowicach).

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- a) ukończenie w bieżącym roku 18 lat życia dla wstępujących do I klasy,
- b) ukończenie zasadniczej szkoły górniczej w odpowiedniej specjalności zawodowej,
- c) zatrudnienie w jednym z przedsiębiorstw KGHM, zgodnie z kierunkiem nauki w technikum.

W wypadku wolnych miejsc do technikum przyjmowani będą również absolwenci innych ZSZ o pokrewnych specjalnościach zawodowych, jeżeli posiadają co najmniej roczną praktykę zawodową w górnictwie

PRZY WPISIE NALEŻY ZŁOŻYĆ:

- podanie na odpowiednim formularzu i załączyć: 2 fotografie, życiorys, świadectwo lekarskie stwierdzające, że stan zdrowia kandydata pozwala na łączenie pracy i nauki, skierowanie z zakładu pracy na naukę w technikum,
- świadectwo ukończenia ZSZ.

O przyjęciu kandydata do szkoły decyduje komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna.

Bliższe informacje oraz formularze podań i skierowań można uzyskać w sekretariacie technikum.

Podania należy składać do dnia 15 czerwca br., w sekretariacie technikum w Lubinie, ul. Kościuszki 9 lub w filii w Polkowicach, ul. Kmicica (budynek Szkoły Podstawowej nr 1).

163-k

**Przedsiębiorstwo Budownictwa
Inżynierii Miejskiej
„Inżynieria - Legnica”**

59-220 Legnica, ul. Piastowska 20

ZATRUDNI NATYCHMIAST

PRACOWNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH W ZAWODACH:

- ◆ monter instalacji wodno-kanalizacyjnych
- ◆ murarz,
- ◆ betoniarz,
- ◆ cieśla budowlany,
- ◆ zbrojarz,
- ◆ elektromonter.

oraz PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa — w systemie akordowym lub dniówkowo-premialnym.

Zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie na kwaterach prywatnych.

WYMAGANE DOKUMENTY:

- dowód osobisty,
- książeczka wojskowa,
- świadectwo szkolne,
- świadectwo pracy z ostatniego miejsca pracy.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela sekcja zatrudnienia i płac, tel. 234-35, wewn. 15, pokój 6 (parter), codziennie w godz. 7—15, w soboty 7—13 w siedzibie przedsiębiorstwa.

202-k

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ENERGETYKI CIEPLNEJ
w Legnicy, ul. Nikłowa 4**

**SPRZEDA
ŻUŻEL
PALENISKOWY**

Odbiór i załadunek we własnym zakresie.

60-k

**P T H W
ZAKŁAD WOJEWÓDZKI
w Legnicy
UNIEWAŻNIA**
zagubione pieczątki o treści:
PTHW Legnica — przodownik spedycyjny nr 109.
PTHW Legnica — kierowca handlowy nr 65.
PTHW Legnica — kierowca handlowy nr 64.
PTHW Legnica — kierowca handlowy nr 82.

203-k

**OGŁOSZENIA
DROBNE**
ZGUBIŁO
ZGUBIŁO PIECZĄTKĘ o treści:
lek. med. Luba Auguściak, Legnica,
ul. Piekarska 2/8 kl. C m 2 W-4031.
32084-g
UNIEWAŻNIA się pieczętkę o treści:
Wojewódzka Pralnicza Spółdzielnia Pracy „Unipral” 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej 70, punkt przyjęć nr 4 ul. Głogowska 1.
32083-g

DO PROKURATURY Rejonowej w Legnicy wpłynęło pismo z pewnej instytucji, proszące o umorzenie postępowania w stosunku do pracownika, zatrudnionego w tejże instytucji. Zakład ręczył za niego, stwierdzając jednocześnie, iż „podejrzany jest bardzo dobrym i sumiennym pracownikiem, że przejmie się go pod szczególny nadzór uznając, iż w przyszłości nie dokona czynu naruszającego prawo” itp., itd. Poręczenie owo dotyczyło człowieka, który dopuścił się przestępstwa rozboju! Z podobnym wnioskiem wystąpiono do prokuratury złotoryjskiej. Tym razem rzecz dotyczyła kierowcy, który będąc kompletnie pijany, spowodował śmiertelny wypadek drogowy.

Te dwa przykłady — a jest ich o wiele więcej — świadczą o nikłej znajomości przepisów prawa, także o pewnej niefrasobliwości w szafowaniu zobowiązaniami, o których z góry wiadomo, że dotrzymanie ich będzie prawie niemożliwe, nawet w przypadku gdyby odpowiednie władze wyraziły na to zgodę. Na szczęście nie wyrażają, nie można bowiem bezkarnie zabić człowieka, czy obrabować go za cenę jedynie „przejęcia pod szczególny nadzór”. Jest również rzeczą charakterystyczną, iż zakłady pracy najczęściej występują z poręczycielskim wnioskiem wówczas, kiedy ich pracownik jest niezbędnym fachowcem, wobec którego zastosowano tymczasowe aresztowanie.

W pierwszych trzech kwartałach ubiegłego roku, prokuratura województwa legnickiego umorzyła warunkowo 227 spraw, w 126 przypadkach korzystając z poręczeń. Ale wśród tych 126 poręczeń jedynie 33 były z zakładów pracy i cztery z organizacji młodzieżowych. Reszta pochodziła od osób godnych zaufania — nauczycieli, działaczy, kierowników szkół czy sołtysów. Proporcje te były bardzo zbliżone do lat ubiegłych, wykazując więc pewne prawidłowości. Niestety, nie są one zbyt optymistyczne.

Niestety, niewiele poręczeń pochodzi od organizacji społecznych. Od niemal dziewięciu lat obowiązuje w naszym

kraju nowy Kodeks Karny, który charakteryzuje się pogłębieniem socjalistycznych treści prawa, akcentuje wychowawczy i profilaktyczny ich charakter i daje możliwość szerokiego udziału czynnika społecznego w procesie karnym. Jakie organizacje społeczne posiadają takie uprawnienia? Są to Związki Zawodowe, Liga Kobiet, Polski Komitet Pomocy Społecznej, ZSMP, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, ZBoWiD, NOT i Koła Młodzieży Wojskowej. Tak stanowi rozporządzenie ministrów — sprawiedliwości i obrony narodowej z grudnia 1969.



Ale Kodeks Karny nie nakłada przecież — i słusznie — na organy ścigania obowiązku informowania organizacji społecznych o wszczęciu postępowania karnego przeciw ich członkom, ani też inicjowania praktyki poręczeń. Dyrektywę prokuratora generalnego PRL, zobowiązującą podległe sobie jednostki do informowania organizacji społecznych o wszczęciu postępowania, można w takim przypadku uznać za akt autentycznej dobrej woli.

W jakich przypadkach prokuratura może umorzyć postępowanie karne korzystając z instytucji poręczeń społecznych? Stosuje się tę formę łaski — to jest to łaska niewątpliwa — najczęściej w przypadkach drobnego zagarnięcia mienia społecznego i indywidualnego, wykroczeniach przeciwko życiu i zdrowiu oraz przeciwko władzom i urzędom. O rozważnym używaniu tego środka świadczyć może

fakt, iż do tej pory nie zanotowano przypadku, by osobę, co do której zastosowano poręczenie, trzeba było aresztować.

Jakie zadania ma spełniać instytucja poręczeń społecznych? Jest to przede wszystkim prowadzenie pracy wychowawczej, reedukacja, pomoc w sytuacjach kłopotliwych, a związanych z dokonaniem przestępstwem, ale również — uniemożliwienie ucieczki, dopilnowanie stawiennictwa na rozprawę lub inne czynności procesowe oraz przeciwdziałanie mafiactwu.

W województwie legnickim zobowiązano prokuratorów rejonowych

do jak najskuteczniejszego inspirowania organizacji społecznych do brania udziału w postępowaniach przygotowawczych. Organizacje te powinny wytypować określone osoby lub zespoły, które bezpośrednio i stale zajmowałyby się tym problemem. Konieczne wydaje się również nawiązanie ścisłej współpracy między prokuratorami rejonowymi, a terenowymi ośrodkami społeczno-prawnymi. Będzie to miało niewątpliwie wpływ na szerszą niż dotychczas znajomość litery prawa i podniesienie kultury prawniczej w społeczeństwie. Konieczne jest również, by WRZZ, WK FJN i Zrzeszenie Prawników Polskich popularyzowały prawo i jego przepisy wśród przedstawicieli organizacji społecznych. Tylko bowiem znajomość prawa zapewnić może jego skuteczność.

ŁUKASZ ANDRZEJEWSKI

Znowu lokator starł się z administracją mieszkaniową, tym razem z ZGM nr 3 przy ul. Lenina w Legnicy. I znowu poszło o kuchnię. Rzecz się pokrótce miała tak:

W lutym ubiegłego roku pan C. złożył w ZGM-ie podanie o wymianę kuchni węglowej, podłogi, tynków w kuchni i framugi okiennej. ZGM, ponieważ ma nawał pracy, wyznacza komisję na marzec. W oznaczonym dniu pana C. nie ma w domu. Komisja ponownie idzie tam w maju i znowu nie zastaje gospodarza. Udaje się jej dopiero w lipcu — dwie panie po oględzinach uznają, że roszczenia lokatora są słuszne.

Niestety, powódź odsuwa na jakiś czas wszelkie sprawy nie związane ze zniszczeniami powodziami; dopiero w grudniu ZGM wysłała zawiadomienie, że pan C. będzie mógł skorzystać z usług zakładu w drugim kwartale 1978 roku. Pan C. twierdzi, że nigdy takiego powiadomienia nie otrzymał.

W zasadzie cała ta sprawa miałaby wymiar zwykłej pyskówki, gdzie trudno jest ustalić, kto ma rację. Tymczasem podwójna wizyta w mieszkaniu pana C. dała zaskakujące rezultaty. Istotnie — podłoga w kuchni ruszała się, była w dodatku przegniła; ściany zawilgocone do tego stopnia, że spływała po nich woda; rama okienna nasiąkła wilgocią — wszystko to zaś spowodowane tym, że w użyciu była tylko kuchienka gazowa, rów-

niez jako źródło ogrzewania. Gospodarz samowolnie wymontował kuchnię (w podaniu pisał: „języki ognia wydostają się na zewnątrz, dym nie daje żyć”) i wywiózł ją za miasto.

Pracownik ZGM i urzędnik legnickiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej (w którym wciąż jeszcze przeżywało smak gorczy po podobnej sprawie poruszanej niedawno w „Konkretach”) nie rezygnowali z udowodnienia winy lokatora, nie twierdząc przy tym, że umywają

Niewinni?

całkowicie ręce. Razem udaliśmy się za miasto, gdzie pan C. wskazał nam wywiezioną kuchnię. O dziwo, kuchnia zainstalowana w szopie, gdzie w prymitywnych warunkach hodowano świnię — spisywała się bardzo dobrze: ani języki ognia, ani dym nie wydostawały się na zewnątrz — inaczey szopa by spłonęła. Pan C. dość wykrętnie tłumaczył, że nie wiedział, iż kuchnia jest używana, on ją tu po prostu przywiózł, o resztę się nie kłopotując.

Sprawa nabrała więc innego wymiaru. Dyrekcja miała prawo o-

skarżyć lokatora o sprzeniewierzenie własności państwowej. Panu C., owszem, wolno było kuchnię wymontować, ale w żadnym wypadku wywieźć, tym bardziej że była jednak sprawna.

W dyrekcji powiedziano mi, że ZGM widząc w tym swoją winę, pójdzie na kompromis: w jak najszerszym czasie zostanie wykonany remont kuchni w mieszkaniu państwa C., z tym jednak, że rzeczoznawcy ocenią, jaki procent szkód spowodowany był nieodpowiednią eksploatacją mieszkania przez użytkownika i państwo C. poniosą część kosztów remontu.

Nie chcemy bronić pracowników ZGM-ów, bo faktem jest, iż zbyt często jeszcze nie reagują na sygnały lokatorów, a niekiedy wręcz odmawiają pomocy, lecz — jak się okazuje — nie bez winy są często sami mieszkańcy. Niejeden raz komisje społeczne stwierdzały świadomą dewastację mieszkań. Są ludzie, którzy uważają, że to najlepszy sposób na ZGM, żeby wyremontował mieszkanie lub dał nowe. Sprawę z niewłaściwego, ba! nieuczciwego postępowania zdają sobie dopiero wówczas, gdy otrzymują wezwanie na kolegium lub rachunek do zapłacenia za szkody wyrządzone w społecznym mieszkaniu. Czasem więc, zanim usiadziemy do pisania skargi, zastanówmy się, czy sami nie jesteśmy bez winy...

ADAM KAROLCZUK



Zapalenie uszu

Wbrew temu co się powszechnie sądzi, utrata słuchu, która oznacza dla człowieka brak możliwości porozumiewania się z otoczeniem jest o wiele cięższym kalectwem niż np. utrata wzroku. Niewidomi przystosowują się na ogół do zmienionych warunków, podczas gdy utrata słuchu stwarza duże trudności adaptacyjne.

Schorzenia uszu występują często. Badania przeprowadzane wśród dzieci szkolnych wykazują, że do półtora procent z nich źle słyszy. Oznacza to, że dziecko takie będzie miało kłopoty w nauce i w kontaktach z rówieśnikami, a potem również z wyborem zawodu.

W większości przypadków niedosłyszanie spowodowane jest nawracającym zapaleniem uszu. Choroba początkowo przebiega ostro — chorować przy tym mogą już niemowlęta. Niedoleczona przechodzi w stan przewlekły, daje o sobie znać rzadziej, często już bez gorączki, stosunkowo niewielkim bólem czy powtarzającymi się wyciekami z ucha. Jednak w tym okresie właściwie nie dochodzi do uszkodzenia nerządu słuchu.

Ostre schorzenia infekcyjne leczą się stosunkowo łatwo. W takim stanie organizm uruchamia wszystkie swoje siły dla zwalczania zakażenia, natomiast w zapaleniu przewlekłym wytwarza się równowaga pomiędzy drobnoustrojem i człowiekiem, polegająca może nie tyle na zwalczaniu samej infekcji, co raczej na utrudnianiu jej rozprzestrzeniania się.

Winę za niedoleczone ostre zapalenia uszu ponoszą często sami pacjenci (lub raczej ich rodziny). Rodzice nie mogąc znieść płaczu dziecka przerywają zastrzyki przy pierwszych symptomach poprawy. Tymczasem zakażenie trwa dalej, a organizm nie jest w stanie często uporać się z chorobą do końca.

Dziecko z nawracającymi stanami zapalnymi uszu wymaga specjalnej opieki. Z jednej strony ważne jest dokładne leczenie stanów zapalnych i odpowiednia kontrola. Dziecko wymaga również wprowadzenia pewnych rozsądnych ograniczeń, powszechnie zresztą znanych — noszenia czapki w zimne i wietrzne dni, dbania o to, aby przy myciu czy kąpielach nie dostała mu się woda do ucha.

Trzeba zwrócić uwagę na to, czy kłopoty w szkole, złe postępy w nauce nie wynikają z niewielkiego nawet upośledzenia słuchu. Nie pomogą wtedy żadne kary, dziecku trzeba pomóc w nauce, przy czym wymaga to nieraz wielkiej cierpliwości.

KRZYSZTOF STAWIK

GAWĘDY HISTORYCZNE

Janusza
Chutkowskiego

(10)

NIE BYŁO dane Henrykowi Brodatemu sięgnąć po koronę królewską, ale jego syn Henryk Pobożny okazał się godnym następcą ojca. Nie tylko zdołał obronić swoje dziedzictwo przed zakusami sąsiadów, ale jeszcze przyłączył Gniezno, pobił Brandenburczyków, odebrał Santok. Co więcej umiał zręcznie polityką uzyskać poparcie papieża Grzegorza IX, załagodzić spór z arcybiskupem gnieźnieńskim i pojednać się z biskupem wrocławskim Tomaszem I. I chociaż pomiędzy księciem a hierarchią kościelną ciągle istniał stan cichej wojny, chociaż papież żądał podporządkowania się władzy kościelnej grożąc, że: „W przeciwnym razie możesz się słusznie obawiać, że Twego ojca, który za ucisk wobec Kościoła objęty był karą ekskomunikacji, z grobu usuniemy i kary jakie arcybiskup i jego sufragani dla obrony praw i wolności Kościoła na Ciebie i Twój kraj nałożą, prawnie ogłosimy”, umiał tak postępować, aby chroniąc swoje interesy, nie narazić się ostatecznie władzy kościelnej, od której zależały przecież przyszłe starania o koronę.

Tak upłynęły trzy lata panowania księcia Henryka II. Wszystko wskazywało na to, że on właśnie będzie tym, który po stu latach rozdzicia, przywróci jedność kraju. Stało się jednak inaczej...

W dalekiej Azji mieszkał lud koczowniczy — Mongołowie. Jego plemiona żyły z pasterstwa i wypraw łupieżczych. W początkowych latach XIII wieku zostały one zjednoczone przez jednego z najbardziej utalentowanych organizatorów tamtych czasów, genialnego wodza, Czyngis-chana. Mongołowie, zwani również Tatarami, podbili północne Chiny, Syberię, Azję Środkową, Kaukaz i Krym. W 1223 r. pobili nad Katugą książąt ruskich. W 1240 r. wnuk Czyngis-chana, Batu-chan zakończył podbój Rusi, zdobywając Kijów. Tatarzy stanęli u granic Polski. Zanim jednak pierwszy najeźdźca przekroczył granice kraju poprzedziła ich przerażająca wieść. Opowiadano o dziwnych ludziach, skóśnookich, o śniadej skórze, którzy na rącznych koniach z niezwykłą szybkością przenoszą się z miejsca na miejsce paląc i mordując wszystkich bez wyboru. Szła wieść o gwałtach i rabunkach, o niezwykłych okrucieństwach, dokonywanych bez żadnych ograniczeń, również na kobietach i dzieciach. Strach ogarniał ludzi...

Człowiek średniowieczny bał się wszystkiego. Świat był dla niego pełen strasznych potworów, niezwykłych zwierząt, wilkołaków, duchów. Strach towarzyszył mu od pierwszych dni świadomego życia aż do śmierci. Jeszcze dwadzieścia lat później Jan Długosz był przekonany, że „Tatarzy od początku swego istnienia aż do chwili obecnej stosowali zawsze w wojnach i poza nimi sztukę i umiejętność przepowiadania, wróżenia, wieszczenia i czarowania”.

Straszne więc nastroje musiały panować, kiedy zimą 1241 r. Tatarzy ruszyli na Polskę. Główne uderzenie poszło na Węgry, równocześnie jednak część sił tatarskich skierowała się na nasz kraj, prawdopodobnie, aby uniemożliwić przybycie Węgom z pomocą.

Postawszy się na ziemi polskiej Tatarzy spustoszyli Lublin i Zawichost i przechodząc po łódzie Wisłę zdobyli Sandomierz „zabi-

worem. Przerażeni rycerze uciekali z kraju. Książę krakowski Bolesław Wstydlivy z żoną Kingą udał się na Węgry. Ludność kryła się po lasach. Tatarzy spalili opuszczony Kraków (ocalało tylko leżące poza murami obronnymi kościoły św. Andrzeja).

Połączywszy się, oba oddziały Tatarów ruszyły na Śląsk. Po przeprawieniu się przez Odrę w pobliżu Raciborza, pokonali księcia polskiego Mieszka Kazimierzowicza. Przerażeni mieszkańcy Wrocławia uszli z miasta, a załoga grodu spaliła zabudowania i zamknęła się w zamku. Tatarzy szybko zaniechali oblężenia i udali się w kierunku Legnicy, gdzie organizował obronę książę Henryk II. Roztropny ten książę nie popadł w panikę, ale starannie przygotowywał się do odparcia ataku. Powołał pod broń rycerzy. Zmobilizował chłopów z Wielkopolski i Śląska. W wielkiej liczbie stawili się

książę Tatar lub Rusin zaczął straszliwie krzyczeć po polsku: „Uciekajcie, uciekajcie”, co przerażyło rycerzy polskich, tym bardziej że wielu z nich nie mogło widzieć krzyczącego Tatar i przypuszczało, że jest to ostrzeżenie i wieść o klęsce.

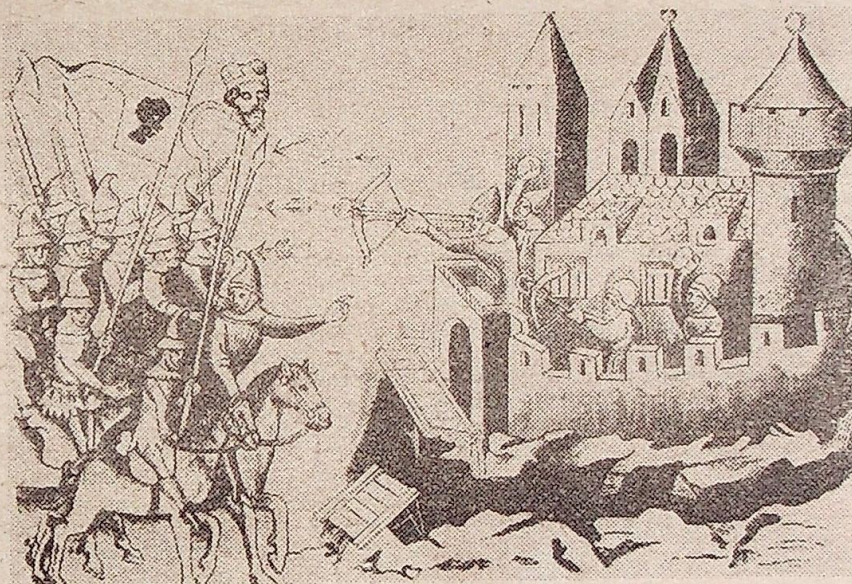
Wielu rycerzy zaczęło uciekać: „Kiedy książę Henryk zobaczył to na własne oczy i gdy mu o tym donieśli inni, zaczął wzdychać i lamentować mówiąc: „Gorze nam się stało”, co znaczy: spadło na nas wielkie nieszczęście. Nie przerażony jednak zupełnie ucieczką Mieczysława i jego ludzi prowadzi do walki swój czwarty sztyk, złożony z najlepszych i najdzielniejszych wojowników. Trzy oddziały tatarskie pokonane i rozbite przez dwa poprzednio wspomniane hufce polskie, jak może, najmocniej gromi, kładzie trupem i zmusza do ucieczki. Ale nadchodzi następnie czwarty, większy od wszystkich trzech oddział Tatarów...” Przez jakiś czas trwała zacięta walka. W pewnej chwili w szeregach tatarskich ukazała się olbrzymia chorągiew „na której widniał namalowany taki znak: X. Na szczycie zaś drzewca tej chorągwi była podobna wstrętnej, czarnej głowy z podbródkiem okrytym zarostem. Kiedy Tatarzy cofnęli się o jedno staję... chorągiew tego sztandaru zaczął, jak mógł najsilniej, potrząsać głową, która sterczała wysoko na drzewcu. Buchnęła z niej natychmiast i rozeszła się nad całym wojskiem polskim para, dym i mgła o tak cuchnącym odorze, że z powodu okropnego i cuchnącego smrodu walczący Polacy nieomal omdleli i ledwie żywi oślabli i stali się niezdolni do walki”.

Wojska polskie poniosły klęskę. Zginął książę Henryk, którego odcięta głowa Tatarzy zatknęli na włócznię i obnosili koło legnickiego zamku. Zginęło wielu rycerzy, wśród nich Sulisław, brat wojewody krakowskiego i Klemens, kasztelan głogowski. Tatarzy jednak zamku nie zdobywali. Po splądrowaniu okolicy pociągnęli na Morawy.

Tak zakończyła się pierwsza wyprawa tatarska na Polskę. Po bardzo wielu latach, bitwę, która zakończyła się klęską, ale w wyniku której zahamowany został dalszy marsz Tatarów na zachód, próbował wyzyskać propagandowo hitlerowski gauleiter głosząc, że podobnie jak w 1241 r. załamał się na granicy Śląska ofensywa Armii Czerwonej. Zapomniał jednak kto wówczas był najeźdźcą i kogo narody Europy zwykły przyrównywać do Tatarów.

WYNIKU bitwy pod Legnicą na długie lata odsunęła się możliwość zjednoczenia naszego kraju. Zamiast korony królewskiej nastąpiło dalsze rozbięcie na coraz to mniejsze dzelnice, których książęta toczyli między sobą bratobójcze walki. Sam najazd Tatarów, aczkolwiek krótkotrwały, spowodował tak dużo zniszczeń i tak wiele ludzkich cierpień, że przez długie lata ludność dzieliła czas na „przed” i „po najeździe pogan”.

GORZE NAM!



jając wielką liczbę duchownych i świeckich, mężczyzn i kobiet, szlachty i ludzi obojga płci, którzy się tam zgromadzili w celu ratowania życia...” Pierwszy odpór wrogom dał wojewoda krakowski Włodzimierz w pobliżu wsi Wielkie Tursko. W pierwszej chwili udało się nawet rycerzom krakowskim przełamać szyki zaskoczonych nagłym atakiem Tatarów, zostali oni jednak pokonani przez przezwajających liźebnie i bardziej zwrotnych przeciwników. Wojska tatarskie podzieliły się. Jedna ich część pod wodzą Bajadera ruszyła w kierunku Krakowa, a drugi, mniejszy oddział, podążył szerokim łukiem w kierunku Łęczycy. Wojewoda Włodzimierz próbował raz jeszcze zastąpić im drogę koło Chmielnika z rycerzami sandomierskimi i krakowskimi, znowu jednak poniósł klęskę. Zginęło wówczas wielu wojowników. Tylko nielicznym udało się pod osłoną nocy uciec przed pościgiem nieprzyjaciela. Droga do Krakowa stała ot-

górniczy ze Złotoryi. Przybyli również krzyżowcy — rycerze z Zachodu, a nawet zjawili się późniejszy wielki mistrz krzyżacki Poppo von Hostern.

Obie armie spotkały się 9 kwietnia 1241 r. w niewielkiej odległości od zamku, w miejscowości Legnickie Pole. Pierwsi uderzyli na wroga (a był to w Średniowieczu zaszczyt niebawym) górniczy ze Złotoryi i rycerze — goście. „Obie strony zwały się w ostrym starciu. Krzyżowcy i obcy rycerze rozbili kopie, pierwsze szeregi Tatarów i posuwali się naprzód. Ale kiedy zaczęto walczyć wręcz na miecze, łucznicy tatarscy tak otoczyli ze wszech stron oddział krzyżowców i cudzoziemskich rycerzy, że inne oddziały polskie nie mogły im przyjść z pomocą...” Kiedy górniczy i rycerze cofnęli się, ruszyli dwa oddziały polskie pod wodzą Sulisława i księcia polskiego Mieczysława zabezpieczone przez polskich kuszników. Już Polacy zaczęli uzyskiwać przewagę, gdy ja-

Bez wody

Bardzo proszę o pomoc w sprawie, która niesłychanie utrudnia życie mnie i innym mieszkańcom Osiedla Polnego. Mieszkam na III piętrze czteropiętrowego bloku przy ulicy Topolowej 42 w Lublinie. Od czerwca 1977 roku mam ciągłe kłopoty z wodą. Remont instalacji ogrzewczej początkowo zaplanowany na czerwiec, później przeciągnięty do lipca, aż wreszcie ostatecznie zakończony został pod koniec

września 1977 roku. Przez ten okres mieszkańcy pozabawieni byli ciepłej wody. Od tego czasu występują kilkunastominutowe (niektóre tygodniowe) przerwy w dopływie ciepłej i zimnej wody. Gorąca woda jest bardzo rzadko — płytko dopiero po półgodzinnym (niektóre godzinowym) puszczaniu wody z kurka. Do dnia dzisiejszego administracja Osiedla Polnego tylko dwukrotnie powiadomiła mieszkańców o przerwie (jednodniowej) w braku dopływu wody.

Od 8. III 1977 r. w ciągu całej doby mam wyłącznie zimną wodę i tylko kilka godzin dziennie. Od 12. III 1977 do dnia dzisiejszego w ogóle przez całą dobę nie miałam wody. Moje interwencje w administracji nie odnosiły żadnego skutku. Pracownicy pytali o adres, po czym spokojnie radzili: „Czekać aż awaria zostanie usunięta”.

EWA KLEMASZEWSKA

ul. Topolowa 42



NASZE OFERTY KULTURALNE

7-13.IV.1978 r.

TEATR

FILM

LEGNICA

OGNISKO — 7-13.IV. — „Port lotniczy” prod. USA; 13.IV. — „Miłość w godzinach nadliczbowych” prod. ang.

BALTYK — 7-9.IV. — „Maratończyk” prod. USA; 10-13.IV. — „Kobra” prod. jap.

PIAST — 7.IV. — „Szczególny dzień” prod. włoskiej; 7-9.IV. — „Romantyczna Angielka” prod. ang.; 8-12.IV. — „Akcja „Salamandra” prod. rum.-włoskiej; 10-13.IV. — „Goździki w celofanie” prod. NRD; 13.IV. — „Udręka” prod. hiszp.

LUBIN

LA — 7-10.IV. — „Czarny korsarz” prod. wł.; 11.IV. — „Złototyśne wolności” cz. I i II prod. radz.

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

7. IV. — godz. 18 — L. Gershe „MOTYLE SA WOLNE” (zamkn.); godz. 18 (DKZM-Lubin) — Marek Domański „KTOS NOWY”.

8 i 9. IV. — godz. 19 — „MOTYLE SA WOLNE”.

11. IV. — Kabaret dla dzieci „CZWÓRKA Z PODWÓRKA” —

Ośrodek Kultury „Górnik” w Polkowicach.

12. IV. — godz. 19 — „KTOS NOWY”.

13. IV. — godz. 19 — „KTOS NOWY”; „MOTYLE SA WOLNE” — Złotyryjski Ośrodek Kultury.

12.IV. — „W gwiazdnym pyłe” prod. NRD; 13.IV. — „Tajemniczy upiór” prod. węg.

POLONIA — 7-9.IV. — „Kobra” prod. jap.; 7-9.IV. — „Cztery muskietierowie” prod. panamskiej; 7-9.IV. — „Okragły tydzień” prod. pol.; 11-13.IV. — „Śmierć prezydenta” prod. pol. 11-13.IV. — „Każdy ma swoje piekło” prod. franc.; 11-13.IV. — „Wyspa skarbów” prod. franc.

POLKOWICE

SKARBNIK — 7-9.IV. — „Szarada” prod. pol.; 7-9.IV. — „Lokator” prod. franc.; 7-9.IV. — „Perkusja, dzieci i dziewczyna” prod. radz.; 7-9.IV. — „Trzęsienie ziemi” prod. USA; 11-13.IV. — „Niewinne” prod. wł.; 11-13.IV. — „Utracona część Katarzyny Blum” prod. RFN; 11-13.IV. — „Okragły tydzień” prod. polskiej.



Roman Polański w „Lokatorze”.

IMPREZY

DNI KULTURY KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH

11 kwietnia zainaugurowane zostaną kolejne Dni Kultury Krajów Socjalistycznych. Gros imprez odbywać się będzie w lubińskim DKZM. Przewidziano projekcje filmów turystyczno-krajoznawczych (11, 12, 13. IV. godz. 18) i spotkania z dyrektorami biur turystycznych krajów socjalistycznych w ramach cyklicznych imprez pn. „Gość w dyskotekę” (11, 12, 13. IV. godz. 19). 13 kwietnia o godz. 18 DKZM zaprasza na wieczór poetycki, na którym recytowane będą wiersze Ady'ego.

Do programu obchodów Dni włączył się także lubiński KMPIK, który proponuje spotkania z turystyką krajów zaprzyjaźnionych w dniach 12 i 13 bm. o godz. 18.

KONCERTY

Proponujemy wysłuchać i obejrzeć „Koncert z dedykacją” (legnicki KMPIK, 10. IV. godz. 18).

Miejski Ośrodek Kultury w Głogowie zaprasza na występ zespołu „Tropicale Tahiti Granda Banda” (11. IV. godz. 17 i 19). Głogowskiemu muzeum proponuje melomanom wysłuchanie koncertu muzyki dawnej w wykonaniu zespołu z Bydgoszczy (8. IV. godz. 17 i 19).

WYSTAWY

Interesującą ekspozycję przygotowało Muzeum Odlewnictwa i Hutnictwa Metali Kolorowych w Głogowie. Czynna jest tutaj wystawa „Górnictwo i hutnictwo w sztuce na ziemiach polskich”. W KMPIK-u w Lubinie można obejrzeć ciekawe tkaniny artystyczne wykonane przez wrocławską grupę „10xTAK” oraz ekspozycję plakatu teatralnego.

KINOMANOM

polecamy propozycje Ośrodka Kultury „Górnik” w Polkowicach, który wiele miejsca w swej działalności poświęca popularyzacji interesujących filmów. W ramach Dyskusyjnego Klubu Filmowego 10 kwietnia, godz. 15 proponuje się

film włoski „Królowa pszczoł”, zaś o godz. 17 wyświetlony zostanie film polski „Tańczący jastrząb”. Natomiast Klub Interesujących Filmów zaprasza na film francuski „Samotnik” (13. IV. godz. 17). Wszystkie projekcje w kinie „Skarbnik”.

PONADTO

Godna uwagi teatromanów wersja „Opowieści Szeherazyady”. Ośrodek Kultury „Górnik” w Polkowicach zaprasza 10 kwietnia, na godz. 19. Monodram wykonany zostanie przez Adama Cieślaka z wrocławskiego Teatru Laboratorium. Miejski Ośrodek Kultury w Głogowie będzie gospodarzem wojewódzkiego przeglądu zespołów tanecznych. Impreza odbędzie się w niedzielę, 9 bm. o godz. 11.

Ocenie sytuacji międzynarodowej poświęcone zostanie kolejne, cykliczne spotkanie z red. Józefem Wolnym (KMPIK w Lubinie, 7. IV. godz. 18).

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zmiany w programach.

Miłośników muzyki zainteresuje z pewnością program o znakomitym polskim muzyku Konstantym Kulce. Będzie on przedstawiony w sobotnim Studiu 2.

Również w Studiu 2 możemy obejrzeć kryminał „Klute” z Jane Fonda i Donaldem Sutherlandem w rolach głównych.

W sobotnim programie II montaż niemych komedii Chaplina oraz powtórzenie polsko-francuskiego serialu „Wielka miłość Balzaka” z Pierre Meryaudem i Beatą Tyszkiewicz w rolach głównych (odc. pt. „Cudzoziemka”).

W niedzielę miłośnicy przygód z pewnością chętnie zobaczą „Skarb Tarzana” z Johnym Weismullerem i Maureen O'Sullivan, a wieczorem kolejny odcinek „Nocy i dni” pt. „Wiatr w oczy”. W niedzielnym programie II reportaż o pracy i życiu grafika

Józefa Gielniaka, a w Kinie Interesujących Filmów „Opętana” produkcji włoskiej.

Poniedziałkowy teatr przygotował „Zmierzch długiego dnia” Eugene O'Neill w reżyserii Andrzeja Łapickiego i znakomitej obsadzie: Maja Komorowska, Andrzej Łapicki, Ewa Ziętek i inni. Równie znakomite aktorki będziemy mogli podziwiać we wtorkowym teatrze małych form w sztuce Williama Trevora „Małżeństwa”, będą to Zofia Mrozowska i Mirosława Dubrawska.

W środę film amerykańsko-japoński „Piekło na Pacyfiku” z Lee Marvinem i Toshiro Mifune.

Czwartkowy teatr sensacji przedstawi „Okup dla wszystkich” Józefa Hena.

TELEWIZJA



Jane Fonda gra w filmie „Klute”.

GWIAZDY MOWIA

7-13.IV.1978 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN — 21. III. — 20. IV.
Za mało ostatnio dbasz o swoje zdrowie. Skontroluj jego stan, zwłaszcza, że czeka Cię w najbliższych dniach krótki wyjazd. W domu i w pracy układa się wszystko pomyślnie. Piątek — to dobry dzień tygodnia, a z kimś spod znaku Wagi szybko się zaprzyjaźnisz.

BYK — 21. IV. — 20. V.
Sprawy sercowe nieco Ci się komplikują. Może należałoby zmienić trochę swoje dotychczasowe postępowanie? „Gdy znika przyczyna, znika jej skutek”, mówi wschodnie przysłowie. W pracy o.k. Wtorek — najlepszym dniem tygodnia. Strzelec — znak przychylny.

BLIŹNIĘTA — 21. V. — 21. VI.
Najbliższe dni przyniosą Ci rozwiązanie ciągnącej się już od dawna, a ważnej dla Ciebie sprawy. Z planowaną inwestycją na razie jeszcze poczekaj. W domu i w pracy — „dzień jak co dzień”. Jeśli spotkasz Wodnika, możesz mu zaufać.

RAK — 22. VI. — 22. VII.
Pierwsza połowa tygodnia upłynie Ci pod znakiem wyjątkowej pracy, będziesz się musiał dobrze natrudzić, żeby wszystkiemu podołać. W drugiej połowie poznasz osobę (być może spod znaku Skorpiona), z którą znajomość może przerodzić się w trwałe uczucie. Najlepszy dzień tygodnia — sobota (może właśnie wtedy ją lub jego poznasz...).

LEW — 23. VII. — 23. VIII.
Dobry pod względem finansowym okres, niespodziewane wpływy podreperują nieco Twój budżet. Tydzień spokojny, bez specjalnych emocji. Załatw wreszcie kilka zaległych spraw. Baran — to znak osoby, której towarzystwa warto szukać.

PANNA — 24. VIII. — 23. IX.
Możesz spodziewać się dłuższej, ciekawej podróży, ale również szeregu problemów, które wynikną z tego powodu. Przyłóż się więcej do pracy, aby nie nadwerżać swojej opinii zawodowej. Ostatnio nieco się zaniedbałeś. Dobry dzień tygodnia — poniedziałek. Spróbuj, czy nie uda Ci się w tych dniach jakiegos Lwa ulaskawić.

WAGA — 24. IX. — 23. X.
Tydzień zapowiada się ciekawie: szerokie towarzystwo, poznaś wiele osób, zawrzesz nowe znajomości. Nowe propozycje jakie otrzymasz w pracy — dobrze rozważ, abyś nie przyjął na siebie obowiązków, z których nie potrafisz się wywiązać. Ewentualne konflikty domowe staraj się taktownie rozstrzygać. Niedziela to dobry dzień, a Bliznieta?... sam zobaczysz.

SKORPION — 24. X. — 22. XI.
W pewnej ważnej dla Ciebie sprawie czas wreszcie podjąć decyzję. „Kto w działaniu się waha, ten niczego nie dokona”, mówi przysłowie. Samopoczucie i zdrowie — nie najgorsze. Sprawy sercowe układają się coraz pomyślniej. Pannie — jeśli ją spotkasz na swojej drodze — wręcz kilka wiosennych kwiatów.

STRZELEC — 23. XI. — 21. XII.
Do wielu spraw podchodzisz zbyt chaotycznie i nerwowo. Więcej opanowania, spokoju. Łatwiej będzie ci rozwiązać dręczące Cię w pracy drobne konflikty. I jeszcze bo: „Kto milczy, ten zezwala”. Ryby są Ci zyczeniwe, a jeśli do tego złożysz je w środe lub sobotę...

KOZIOROZEC — 22. XII. — 20. I.
Nielatwy to będzie tydzień: niespodziewana, choć miła wizyta, nawal pracy zawodowej, krótki wyjazd. Wszystko jednak ułoży się dzięki Twojej energii — jak najlepiej, ku Twojemu, jak i Twoich przełożonych zadowoleniu. W nawale zajęć nie przeocz jednak kogoś spod znaku Byka...

WODNIK — 21. I. — 18. II.
Za dużo czasu ostatnio poświęcasz kolegom. Wpływa to ujemnie zarówno na sprawy zawodowe, jak i na stosunki domowe. Za bardzo też liczysz na innych. Pamiętaj, że „Kto na sobie samym polega, cesarstwo zdobędzie”, mówi chińskie przysłowie. Rak będzie Ci w tym tygodniu zyczeniwy.

RYBY — 19. II. — 20. III.
Tydzień układa się pomyślnie. Od dawna oczekiwana wiadomość. Zrealizujesz wreszcie upragnioną inwestycję domową. Być może poznasz kogoś bardzo sympatycznego, a co dalej — czas pokaże. W sobotę będzie dobry dzień, być może właśnie przyczyni się do tego Koziorozec...

KONKRETY

TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REGADUJE zespół: Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapicki, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk, Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji) Anna Smolińska (zastępca redaktora naczelnego). Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica, Rynek 30. ODDZIAŁ redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, zastępca redaktora naczelnego — 241-49, sekretarz redakcji — 299-25, publicyści — 292-42, administracja — 241-46, oddział lubiński (czynny od 8.30 do 11) — 423-70. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmują się codziennie w godzinach pracy redakcji (8-15) w Legnicy, Rynek 30. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zależy się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Indeks: 36272

